kurjer literacko naukowy

ROK III. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 24

Konrad a ludzie i naród

(Przyczynek do interpretacji Dziadów drezdeńskich)

Trzecia część Dziadów jest równocześnie tragedją narodu i tragedją Konrada tj. Mickiewicza. O tej drugiej chciałbym wypowiedzieć parę uwag.

Panuje ogólna zgoda, że — jeżeli zastosujemy dawną, dziś zakwestjonowaną teorję dramatu, którą jednak Mickiewicz niewątpliwie uznawał i zrobił swym punktem wyjście — winą tragiczną (h a m a r t i a) Konrada jest duma. Że zwraca się ona przeciw Bogu, że omal nie powoduje katastrofy, że zostaje ostatecznie przełamana — to rzeczy po tysiąckroć powtarzane i niewarto im poświęcać nowych rozważań.

Lecz jeżeli zostaniemy przy owej starej teorji dramatu, musimy uzmysłowić sobie wszystko obejmujący i wszystko przenikający charakter ujemnej cechy bohatera. Stosowano do niej — słusznie czy niesłusznie — słowa Hamleta, wypowiedziane z powodu duńskiego pijaństwa, o jedynej wadzie zatruwającej wszystko w człowieku i odbierającej wszelką wartość jego cnotom, chociażby nawet były nieskalane, jak sama łaska Boża.

To też Mickiewicz niewątpliwie chciał dumie Konrada nadać piętno wszechstronności, pokazać ją nietylko buchającą potężnym płomieniem buntu ku górze, ale też wysyłającą niszczące promienie ku istotom bliskim z tej samej płaszczyzny. Duma Konrada psuje jego stosunek nie tylko do Boga, ale i do ludzi. Nie wiem, czy na ten motyw trzeciej części Dziadów dostatecznie zwrócono uwagę. Sądzę raczej, że było przeciwnie. Wyzyskując źródła, dowodząc, że w genezie poematu wielką rolę odegrał „Prometeusz" Eschylosa, mówiono zbyt wiele o „nadmiernej miłości do śmiertelnych" (Prometeusz cierpi dla ten lian filoteta broton), a zapomniano o tem, że owa miłość Konrada, rzeczywiście nadludzka, jest przecież zabarwiona jego pychą i przez nią zepsuta moralnie.

Poeta pisał trzecią część Dziadów z wiosną roku 1832 w Dreźnie. Pisał jednym ciągiem, bo przecież „rozbiła się nad nim bania z poezją". Nie należy sobie jednak wyobrażać, aby plan powstawał dopiero podczas przelewania poematu na papier. Był najwidoczniej w zasadniczym zarysie obmyślony. Co do Improwizacji mamy relację wiarygodnego świadka, że powstała w ciągu jednej nocy pod wpływem ekstatycznego natchnienia. Ale i ona musiała już przedtem istnieć w pomyśle — jest przecie punktem szczytowym konstrukcji. Luźne sceny, nie będące owocem naprzód ułożonego planu, istnieją może od sceny IV., w partjach, w których tragedja Konrada schodzi na plan drugi wobec tragedji Polski. Natomiast scena więzienna zbiorowa, wielka improwizacja i scena egzorcyzmów to zwarta całość, ściśle związana nawet jednością czasu i miejsca. Wszystko jest w niej celowe i tak ją musimy traktować.

Spójrzcie tedy na zachowanie się Konrada w scenie pierwszej. Jest on obojętnym na żale towarzyszy i ich próby rozweselenia się wzajemnego mimo cierpień i groźnej przyszłości. Oderwał się od ziemskiego otoczenia. Posępny i odrętwiały pozornie, duchem krąży daleko.

Dwa razy tylko budzi się z zadumy Pierwszy, krótki epizod ważny jest dla sceny trzeciej. Konrad staje w obronie imienia Najświętszej Panny. Wystąpienie to komentuje kapral rubasznem porównaniem: Szuler, któremu została jedna moneta, może dorobić się majątku. Tak będzie i z Konradem. Został mu po utracie wiary kult Marji. On to sprawi, że Konrad nie „wyrzygnie ostatniego słowa" bluźnierstwa, że uratuje go ksiądz Piotr i skieruje na drogę wiary i pokory. Cnoty te będą większe, niż przed upadkiem moralnym (Szuler kaprala „„większy skarb przed śmiercią, niźli miał zostawi").

Ważniejszy jest drugi epizod, kończący scenę. Tu Konrad naprzód śpiewa „pieśń szatańską" zemsty, potem wybucha „Małą improwizacją".

Nie obchodzi nas tu, jak ją należy interpretować, dość powiedzieć, że pełna jest pogardy ludzi. Konrad wznosi się „nad plemię człowiecze" i „zgóry spoziera na ludy", poczem następuje pogoń za „przyszłemi wypadkami i następnemi laty", wreszcie walka z krukiem.

Do nuty pogardy ludzi wracamy w pierwszych słowach Wielkiej Improwizacji: „Samotność, cóż po ludziach" itd. „Nieszczęsny, kto dla ludzi głos i język trudzi"... „Wam, pieśni, ludzkie oczy, uszy niepotrzebne". Konrad żąda posłuchania tylko od Boga i od natury. Istotami sobie równemi pogardza. Wzbity w pychę, rozkoszuje się potęgą swej pieśni — a depce nawet poetów, mędrców, proroków", a więc szczyty ludzkości. Pojawia się potem uczucie siły, następuje ustęp o skrzydłach, po nim wspaniały ustęp o miłości, obejmującej cały naród. Tu znów możemy sympatyzować z Konradem.

Lecz pogarda dla ludzi, „skazitelnych, marnych, ale nieśmiertelnych" wraca wnet, jak wracają motywy wagnerowskie. Poeta żąda władzy. Wprawdzie opierać się ona ma na uczuciu, na miłości do narodu, tak cudnie przedtem ujętej, duma jednak miłość tę zatruwa. Padają najznamienniejsze dla naszego problemu słowa, malujące, jaką ma być władza Konrada nad rodakami:

> Co ja zechcę, niech wnet zgadną,
> Spełnią, tem się uszczęśliwią,
> **A jeżeli się sprzeciwią,**
> **Niechaj cierpią i przepadną.**

To straszne żądanie odbiera wartość wyrażonemu zaraz po nim zamiarowi „zanucenia pieśni szczęśliwej" (tj. uszczęśliwienia narodu). Bo jakież to ma być szczęście, jakiemi środkami zdobyte, sam tylko Konrad chce rozstrzygać. To też czujemy, że Bóg nie może dać i nie da mu władzy, gdyż wkładałby miecz w ręce szalonego, który znęcałby się nad nie zgadującymi jego myśli i nie spełniającymi jego zamysłów. Ze szczytnej miłości Ojczyzny rozwinęła się psychika tyrana — psychika tego cara, którego imienia zechce Konrad później użyć jako najwyższego bluźnierstwa przeciw Bogu. Potworny zaiste paradoks: tak kochać naród i kazać mu cierpieć i przepaść za to, że inaczej chciał kształtować swe szczęście, niż Konrad! Poeta później przez usta księdza Piotra, uosabiającego jego samego po odrodzeniu moralnem, będzie mówił o „słowach głupstwa, najcięższej dla mądrych ust męce". Dużo tych słów odnosi się w Improwizacji do Boga, tu mamy szczyt głupstwa w stosunku do narodu

Odtąd już nurt Wielkiej Improwizacji zwraca się stale ku Bogu. Raz tylko wspomina poeta swe osobiste cierpienia, poczem powtarza — znowu w przepięknej, genjalnej formie — określenie swej nadludzkiej miłości Ojczyzny, dodając obraz swej boleści, zrodzonej z jej boleści. Ale uczucia te są właściwie tylko bronią w walce z Bogiem.

Na zakończenie stwierdźmy jeszcze że zaledwie Konrad wyzwolił się z mocy szatana, znów wraca temat miłości ludzi, ale już ma treść inną.

Któż mi dał rękę? — d o b r z y l u d z i e i anioły. Teraz zrozumiał Konrad, że bliźnich trzeba kochać inaczej — nie z wysokości pychy, ale miłością czynną. Narzędziem jego ocalenia był skromny, niewykształcony kapral, który nabrał do niego sympatji jako do obrońcy Imienia Maryji i sprowadził na ratunek księdza Piotra. Słyszymy też wyznanie winy:

Ludzie? **L u d ź m i g a r d z i ł e m,** nie znałem aniołów.

W kończących scenę trzecią (a właściwie i tragedję Konrada) pieniach aniołów usłyszymy jeszcze proste, w formę naiwnej pieśni nabożnej ujęte słowa o owej miłości prawdziwej:

> My tak ludzi kochamy,
> Tak z nimi być żądamy.
> Wygnani od mędrków króli —
> Prostaczek nas przytuli,
> Nad nim noc, dzień śpiewamy.

WŁADYSŁAW TARNAWSKI.

Mury obronne starego Krakowa

Jak każde większe średniowieczne miasto tak i Kraków myśleć musiał już w zaraniu swego istnienia o obronie przed najazdem nieprzyjaciół, przy pomocy odpowiednich fortyfikacyj. Najwcześniej obwarowaną częścią miasta był zapewne Wawel. Wnioskować o można choćby z wypadków, które rozegrały się w Krakowie w roku 1285. Konrad II. książę Mazowiecki, chcąc odebrać tron Leszkowi Czarnemu, wzniecił wojnę domową. Ogarnęła ona swemi płomieniami również ziemię krakowską. Leszek Czarny oceniając powagę sytuacji, powierza swą żonę Gryfinę opiece mieszczan krakowskich, sam zaś udaje się na Węgry z prośbą o pomoc. Krakowianie oblegani przez Konrada, nie mogąc obronić, słabo widocznie obwarowanego miasta, cofnęli się na wzgórze wawelskie, i tam oczekiwali odsieczy Leszka Czarnego, która przyszła niebawem. Leszek Czarny z wdzięczności za dochowanie wierności, oprócz szeregu przywilejów, któremi obdarzył mieszczan krakowskich, opatrzył miasto w obronniejsze mury, wieże i przekopy, by na przyszłość mogło się skuteczniej bronić. Odtąd obwarowanie Krakowa potężnieje, dzięki poparciu następców Leszka, Łokietka i Jagiełły.

Ówczesne obwarowanie miasta składało się z murów, gęsto wzmocnionych basztami, oraz z broniących do nich dostępu wałów i fos wypełnionych wodą, i palisad drzewnych. Opasywało ono ściśle dzisiejsze śródmieście Krakowa, zamknięte obecnie kręgiem plant, które powstały na miejscu tych obwarowań, w pierwszej połowie ub. stulecia. Obwarowania miejskie zburzono w latach 1809 do 1820.

Wyobrażenie jak wyglądały średniowieczne fortyfikacje krakowskie, daje nam zachowany na szczęście do dziś dnia ich fragment u wylotu ulicy Florjańskiej. Są tam trzy baszty, połączone murem. Na wysokości piętra mur posiada od strony miasta chodnik dla straży. Baszty posiadały po kilka izb, dolna, która służyła za skład broni. Z izb pierwszego piętra strzelano z armat mniejszego kalibru, z pięter wyższych rażono nieprzyjaciół bronią palną mniejszego kalibru, z rusznic, a nim te weszły w użycie z łuków. Baszty miały oprócz tego ganki z otworami przeznaczonemi do lania smoły, ukropu, oraz zrzucania kamieni na głowy tych, którzy ośmieliliby się dotrzeć pod mury baszty. Na zewnątrz od murów łączących baszty znajdował się mur niższy, a przed nim rów głęboki napełniony wodą. Przed rowem wzniesiony był wał i palisada drzewna.

Gdy z rozwojem artylerji trudność sprawiało ustawianie armat większego

kalibru na murach, względnie basztach, zaczęto dla nich budować specjalne bastjony, wysunięte daleko wprzód przed linję murów miejskich. Takim bastjonem jest istniejący do dziś dnia szczątek fortyfikacyj krakowskich barbakan.



Baszta stolarzy i powroźników od strony plant

Jest on unikatem budownictwa wojennego w Europie. Zbudowany w latach 1496 do 1500 wybiegał daleko poprzed mury obronne. Łączył go z murami, nie istniejący dzisiaj, murowany korytarz. Barbakan umożliwiał nie tylko strzelanie z ciężkiej artylerji, bronił on również bocznym ogniem dostępu do ciągnących się po obu stronach barbakanu murów, oraz służył za miejsce, z którego obleżeni robili wypady na nieprzyjaciela. Barbakanów takich, czyli rondli, miał średniowieczny Kraków trzy, przed bramami Florjańską, Sławkowską i Nową. Rondel przed bramą Nową był czworogranny, przed Sławkowską w kształcie serca.

Warowne mury średniowiecznego Krakowa wzmocnione były 46 basztami. Obronę każdej z nich wraz z przyległemi murami powierzono cechom, jednostkom organizacyjnym, w które ujęte było ówczesne mieszczaństwo. Rozmieszczenie baszt obrazuje zamieszczony obok plan. A więc u wylotu ulicy Szpitalnej widzimy basztę pasamoników rzemieślników zajmujących się wyrobem materjałów zdobnych, przetykanych nićmi metalowemi złotemi i srebrnemi, (zachowaną do dziś dnia). Oznaczono ją na planie liczbą 2. Od niej ku wschodowi, w stronę dworca, czuwały nad murami dwie baszty karczmarzy (3 i 4). Kościoła św. Krzyża broniły baszty prochowa i grzebieniarzy (5 i 6). Dalej stały baszty bronione przez przekupniów i barchaników (7 i 8). U wylotu ul. św. Tomasza wznosiła się baszta czapników 9). Dalej za klasztorem na Gródku stały naprzeciw dzisiejszej siedziby straży pożarnej baszty kordybaników i prochowa druga (11 i 12). Od ulicy Siennej do kościoła św. Józefa broniło murów cztery baszty kowali, siodlarzy, rymarzy i bernarzy 14, 15, 16 i 17). Dalej strzegł miasta leżący poza klasztorami św. Józefa, św. Piotra, św. Andrzeja i św. Marcina głęboki parów i staw św. Sebastjana. Obrona następnego odcinka murów należała do Wawelu.

Jeśli powrócimy z powrotem ku bramie Florjańskiej i podążymy od niej w stronę przeciwną ku zachodowi, to znaczy ku ulicy Sławkowskiej, napotkamy na zachowane do dziś dnia baszty stolarzy i powroźników (48), oraz na basztę cieślów (47). Tuż przy ulicy Sławkowskiej stała baszta cechu mydlarzy i mieczników (46). Na dzisiejszym odcinku plant między ulicą Sławkowską i Szczepańską broniły dostępu do murów miejskich dwie baszty szewskie (43 i 44), dalej dobudowana w wieku XVII. baszta (42), oraz baszty sług miejskich (441), Łaziebników i śledziarzy (40), introligatorów i stelmachów (39), paśników (38), oraz garncarzy (37). Między ulicami Szczepańską i Szewską spotykamy wzmianki o jednej tylko baszcie garbarzy (36). A dalej bronili baszt i przyległych murów cech nożowników (33), cech rusznikarzy (32), cech kaletników (30), miechowników (29), cyrulików (28), solarzy (27), malarzy 25), iglarzy (24), prochowa (23), rymarzy (22), u wylotu ulicy Poselskiej, i murarzy (21). Od baszty murarzy do zamku na Wawelu ciągnął się mur bez zbrojnych wieżyc. Dostępu do niego broniło bowiem bagniste trzęsawisko zwane Żabikruk, zapewne od mieszkańców, którzy je zamieszkiwali.

Oprócz baszt zwykłych mury miejskie miały 7 baszt, w których znajdowały się bramy. A to pięknie do dziś dnia zachowaną bramę Florjańską (1), której obronę powierzono kuśnierzom, dalej bramę Mikołajską (10) u wylotu ulicy tejże nazwy, bronioną przez rzeźników, bramę Nową (piekarzy, 13) u wylotu ulicy Siennej, bramę Grodzką (złotników 19) pod zamkiem, u wylotu ulicy Grodzkiej. Brama Poboczna (20) znajdująca się niegdyś między wzgórzem wawelskiem a domem Długosza nie była zabezpieczona żadną basztą, ze względu na trudny do niej dostęp. Broniła jej załoga zamkowa. Oprócz tych istniały jeszcze bramy Wiślna (26, kotlarzy i ślusarzy) przy ulicy Wiślnej Szewska (35 białoskórników), w pobliżu ulicy tej nazwy, i brama Sławkowska (45), broniona przez krawców, położona przy ulicy Sławkowskiej.

Ponieważ nietatwo było przekroczyć pierścień tych fortyfikacyj ataki nieprzyjaciół skupiały się przedewszystkiem na bramach, które wymagały szczególnej obrony.

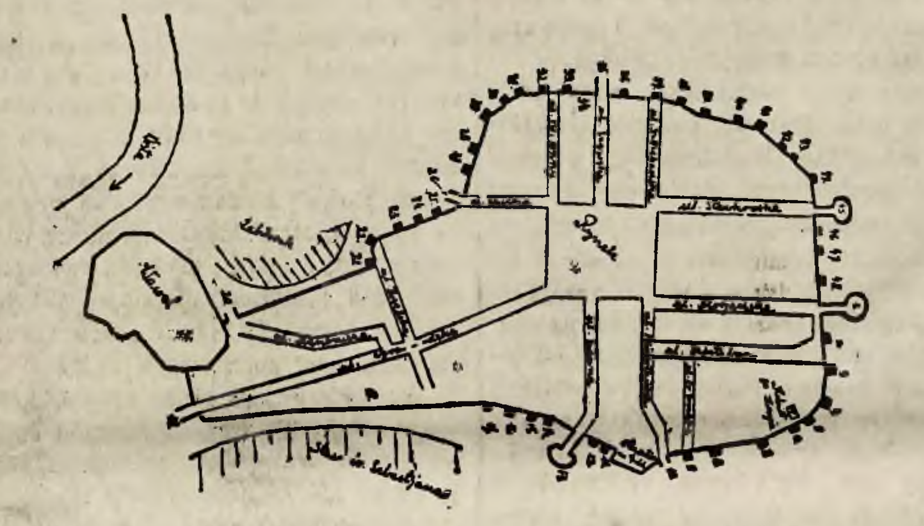
Koszta utrzymywania w odpowiednim stanie obwarowań miejskich spadały w pierwszym rzędzie na mieszczan. W wiekach XVII. i XVIII. część tych ciężarów ponosił skarb państwa. Ustawy z XVII. wieku przewidywały pewne ulgi dla mieszkańców tych miast, które miały mury obronne, utrzymywane kosztem mieszkańców. Na obronę miasta przeznaczano wówczas opłaty celne pobierane od kupców zagranicznych za przewóz i składowe towarów. Gdy umierający mieszczanin nie miał spadkobierców połowa jego majątku szła również na ten cel. Ostatnią naprawę obwarowań Krakowa przeprowadzono w latach 1771—1790.

Do obrony średniowiecznego miasta zobowiązani byli prawie wszyscy jego mieszkańcy. Toteż co roku w dniu 1. maja urządzano w mieście pokaz obrony. Na ten dzień wszyscy mieszkańcy zobowiązani byli stawić się w należytym rynsztunku w swoich chorągwiach „wcześnie z rana i na trzeźwo" — jak mówi odpowiednie rozporządzenie ówczesnego magistratu. „ W celu ćwiczenia mieszczan na wypadek wojny była strzelnica, w której strzelano do wprawy do kura, ptaka drewnianego, muryna, tarczy, z rusznic, hakownic a na wet armat. Najlepszego strzelca nazywano królem kurkowym. Który za to używał przez cały rok wolności od podatków, a od roku 1765 pobierał 3 tys. zł. ze skarbu państwa w zamian za zniesioną wolność podatkową".

Gdy nad miastem zawisło niebezpieczeństwo trębacz miejski z ganku na wieży ratusza wygrywał starą melodję „Boga Rodzico". Kto żyw biegł do domu po broń i co tchu w piersiach stawał u bram baszty, bronionej przez cech, do którego był przynależny. Prących ku murom napastników witał grad pocisków, a gdy mimo to zdołali wziąć szturmem fosy i wały i podeszli pod mur ostatni spadały na ich głowy strugi roztopionej smoły, wrzącej wody i kamieni. Przedpole pokrywało się rannymi i poległymi.

Dzisiaj, gdy przeciętny mieszczuch krakowski spędza słoneczne popołudnie na przepięknych plantach krakowskich ani mu przez myśl nie przejdzie odtworzyć sobie jeden choćby fragment z ich przeszłości. A była ona naprawdę niezwykle ciekawa. Dzisiaj na miejscu, które dawniej było niejednokrotnie świadkiem śmiertelnych zmagań, wśród klombów kwiecia, w cieniu rozłożystych drzew, beztrosko i spokojnie bawią się gromady dzieci, nie domyślając się nawet, że orężne dzieje wiążą się z tym pięknym, zajmującym przestrzeń 21 hektarów, szmatem zieleni, jedną z ozdób Krakowa.

ak.



1. Brama Florjańska wraz z barbakanem, broniona przez cech kuśnierzy. 2. Baszta pasamoników (szmuklerzy). 3. i 4. Baszty karczmarzy. 5. Baszta prochowa pierwsza. 6. Baszta grzebieniarzy. 7. Baszta przekupniów. 8. Baszta barchaników. 9. Baszta czapników. 10. Brama mikołajska, broniona przez rzeźników. 11. Baszta kordybaników. 12. Baszta prochowa druga. 13. Brama nowa, wraz z barbakanem, broniona przez piekarzy. 14. Baszta kowali. 15. Baszta siodlarzy. 16. Baszta rymarzy. 17. Baszta bednarzy. 18. Klasztory św. Józefa, św. Piotra, św. Andrzeja i św. Marcina, których murów osłoniętych stawem św. Sebastjana, nie broniły żadne baszty. 19. Brama grodzka, broniona przez złotników. 20. Brama poboczna broniona przez załogę zamku wawelskiego. 21. Baszta murarzy. 23. Baszta prochowa trzecia. 24. Baszta iglarzy. 25. Baszta malarzy. 26. Brama wiślna, broniona przez kotlarzy i ślusarzy. 27. Baszta stolarzy. 28. Baszta cyrulików. 29. Baszta miechowników. 30. Baszta kaletników. 31. Baszta, która uległa zburzeniu w połowie XVII stulecia. 32. Baszta rusznikarzy, w której znajdowała się furtka. 33. Baszta nożowników. 34. Kościół akademicki św. Anny. 35. Brama szewska, broniona przez białoskórników. 36. Baszta garbarzy. 37. Baszta garncarzy. 38. Baszta paśników. 39. Baszta introligatorów i stelmachów. 40. Baszta łaziebników i śledziarzy. 41. Baszta ceklarzy (sług ratuszowych). 41. Baszta nowo - dobudowana w XVII wieku. 43. i 44. Baszty szewskie. 45. Brama sławkowska wraz z barbakanem, broniona przez krawców. 46. Baszta, mydlarzy i mieczników. 47.. Baszta cieśli. 48. Baszta stolarzy. i powroźników.



Barbakan, resztka murów obronnych Krakowa

Radio zrobiło figla

Stany Zjednoczone święcą setną rocznicę zgonu Lafayette'a. Ambasador francuski zapowiada uroczyście przez radjo transmitowane z Paryża przemówienie ministra spraw zagranicznych. Nagle następuje parę świstów i zamiast oczekiwanej mowy Ameryka otrzymuje tłustą, hałaśliwą forsę. Dopiero po niej rozlega się angielski przekład tego, co powiedział p. Barthou.

Przypomniano sobie, że podczas strajku pocztowców komuniści dostali się do rządowej stacji nadawczej i ledwie zdołano im przeszkodzić w uraczeniu miljonów słuchaczy swą propagandą, zaczęto więc podejrzewać, iż rzekomy kawał polegał na czemś podobnem. Tymczasem wcale tak nie było. Poprostu popsuło się coś zakłopotani kierownicy radja amerykańskiego niefortunnie wybrali któryś z punktów przygotowanego na później programu. Z tem wszystkiem nie umiejący po francusku Amerykanie mogli myśleć, że to co słyszeli przed przekładem, było mową p. Barthou i dziwić się jego sposobowi przemawiania.

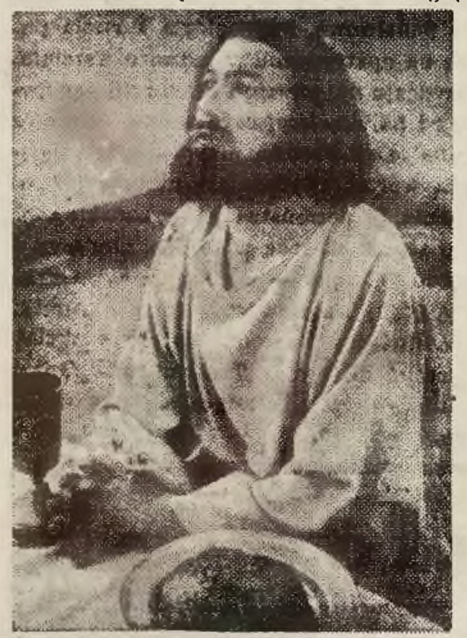
Smierć z radości

W Salford w Anglji zaszła katastrofa automobilowa, w której odniósł ciężkie obrażenia niejaki Mr. Everett. W Wigan mieszka Mrs. Everett, która ma krewnych w Salford i wyczytawszy w gazetach nazwisko bez imienia, zaczęła martwić się, że nieszczęście spotkało jednego z jej krewnych Inne pismo, wychodzące później przyniosło imiona i ktoś znajomy pobiegł do staruszki z wiadomością, że wypadkowi uległ obcy człowiek. „Dzięki Bogu, że to nikt z naszej rodziny" zawołała Mrs. Everett i upadła. Zawezwany lekarz mógł już tylko stwierdzić zgon z powodu ustania działalności serca. Jako przyczynę podał silne wzruszenie.

Widowiska w Oberammergau

Z końcem maja br. rozpoczęły się w Oberammergau słynne widowiska pasyjne, na które zjeżdżają się tłumy cudzoziemców z całego świata. Widowiska te odbywają się z reguły co dziesięć lat (ostatnio w roku 1920), — tym razem jednak zrobiono wyjątek, w roku bieżącym bowiem przypada właśnie 300-setna rocznica ich powstania.

A powstanie swe zawdzięczają one niezwykłym okolicznościom: Otóż w roku 1632 szalała w Europie morowa zaraza; mieszkańcy doliny Ammer zamknęli szczelnie wszelki dostęp. Mimo to jednak pewien wieśniak, rodem z Oberammergau



Ludwik Lang jako Chrystus

zdołał zmylić czujność straży i przedostać się z zagranicy, gdzie stale przebywał, do swej rodzinnej wioski. Nazajutrz znaleziono go martwym. Przyniósł ze sobą zarazki strasznej choroby, która w krótkim przeciągu czasu — od jesieni 1632 do lipca 1633 poczyniła we wsi straszliwe spustoszenie: Z pośród sześciuset mieszkańców gminy zginęło 84, w tej liczbie i proboszcz i nauczyciel wiejski.

Przerażeni mieszkańcy, odznaczający się oddawna wielką pobożnością, zrobili wówczas solenny ślub, błagając Boga o odwrócenie od nich tej klęski. Ślubowali mianowicie, że regularnie co dziesięć lat urządzać będą uroczyste przedstawienia pasyjne, wyobrażające życie i mękę Chrystusa.

Tego rodzaju przedstawienia, znane zresztą już dużo przedtem, odbywały się i po innych krajach, a brali w nich udział głównie członkowie rozmaitych bractw religijnych. Niewątpliwie takżamo było i w Oberammergau; dopiero jednak od chwili złożenia tego ślubowania nabrały one właściwego charakteru misteryj religijnych, urządzanych odtąd regularnie ustawicznie udoskonalonych, aż przybrały wreszcie obecną, definitywną formę.

Pierwsze to, ekspijacyjne, przedstawienie odbyło się w roku 1634; w odstępach dziesięcioletnich następowały dalsze aż do roku 1674, poczem podjęto je na nowo w roku 1680, przestrzegając odtąd skrupulatnie okresów dziesięcioletnich.

Pewien wyłom zrobiły tu wojny: w roku 1870 artysta grający rolę Chrystusa Mayer, został powołany pod broń, skutkiem czego widowisko uległo całorocznej zwłoce. Wielka wojna światowa sprawiła też, że widowisko, wyznaczone na rok 1920, zostało przełożone na rok 1922. W roku 1930 wraca się znów do okresów dziesięcioletnich, robiąc jedyny wyjątek w roku bieżący, dla uczczenia 300-lecia istnienia tych widowisk.

* * *

Można śmiało powiedzieć, że całe Oberammergau żyje temi widowiskami i żyje z nich. Cicha ta wioska bawarska jest unikatem w swoim rodzaju, jest kolebką i siedzibą całej plejady chłopów - artystów. Cała jej ludność niemal bierze w widowiskach tych czynny — mniejszy lub większy — udział. Małe dzieci i starcy, nie nadający się do większych ról, występują w chórach, w rolach statystów, żołnierzy rzymskich, Żydów itp. Okazyj do tego nie brakuje, skoro się uwzględni, że w przedstawieniu bierze udział ogółem około siedemset osób.

Role postaci głównych są już od całych pokoleń dziedziczne, przechodząc z ojca na syna lub na najbliższych członków rodziny. Przywileju tego strzeże każda rodzina bardzo zazdrośnie, nie pozwalając wydrzeć go sobie konkurentom, których niebrak wcale. Mieszkańcy Oberammergau uważają sobie za największy zaszczyt objęcie jakiej większej, odpowiedzialnej roli w tem widowisku, naprawdę zupełnie wyjątkowem.

Tak np. rola Chrystusa spoczywa od wieków w rękach rodziny Langów; ostatni jej wykonawca Antoni Lang, zmuszony był w roku bieżącym, z powodu podeszłego wieku, ustąpić ją swemu synowcowi Ludwikowi.

Gwido Mayer gra od lat Judasza, Jan Mayer — Heroda, Klara Mayer — Marję Magdalenę, Hugo Rutz — Kaifasza, Anna Rutz — Matkę Chrystusową itd.

Artyści wszyscy bez wyjątku, traktują swe zadanie z ogromną powagą i namaszczeniem. Przez całe miesiące, dzień po dniu, odbywają się próby, trwające po kilka godzin. Przed każdem przedstawieniem, o godz. 6-ej rano, odbywa się uroczysta msza św. w obecności wszystkich grających, nie wyłączając chórów i statystów. A kiedy już ubrani w swoje kostjumy zbiorą się na scenie, — przed podniesieniem kurtyny jeszcze raz na klęczkach zanoszą krótką modlitwę do Boga.

* * *

Po skończonem widowisku wraca każdy do swych zwykłych, prozaicznych zajęć. Piłat - Breitsamer do swej tokarni, Kaifasz — Rutz do swej kuźni, Judasz — Mayer do swej golarni. A Klara Mayer (Marja Magdalena) z uprzejmym uśmiechem roznosi kawę i bułeczki wśród stolików, przy których porozsiadali się zagraniczni goście...

Bo ostatecznie — trzeba myśleć o swym codziennym zarobku. Widowiska pasyjne trwają zaledwie parę miesięcy, — a powtarzają się tak rzadko!

Choć, coprawda, widowiska te stanowią główne źródło dochodów całej gminy. I oto źródło wcale poważne. Teatr, w którym one się odbywają, pomieścić może pięć tysięcy widzów — i stale jest zapełniony. Karty wstępu są stosunkowo drogie, toteż ogólny bilans jednego sezonu zamyka się cyfrą paru miljonów czystego zysku.

Zyski ten dzieli się na trzy części: z tego jedna idzie na gaże wszystkich artystów, druga na koszty dekoracji, reżyserji, inscenizacji, kostjumów i utrzymania budynku, — trzecia część wreszcie pozostaje do dyspozycji gminy, na cele kulturalno-oświatowe (wychowanie publiczne,



Józef Mayer jako Herod

szkoły przemysłu domowego, budynki użyteczności publicznej itp.).

Pod względem technicznym i artystycznym widowiska pasyjne w Oberammergau stoją na bardzo wysokim poziomie.

Zbudowany przed kilku laty nowy teatr — jest rodzajem olbrzymiego hangaru, zamkniętego z trzech tylko stron. Scena poza którą otwiera się rozległy, wspaniały widok na Alpy bawarskie, posiada w środku duży budynek z kurtyną i krzyżem, umieszczonym na frontonie.

W głębi tego budynku rozgrywają się poszczególne fragmenty, widowiska, jak Synhedrjon, Ostatnia wieczerza itp.

Gdy jednak idzie o żywą akcję, z udziałem tłumu statystów, wówczas widowisko przenosi się na otwartą dużą scenę, mieszczącą się przed swym budynkiem. Widowisko wspaniałe, znakomicie wyreżyserowane i zharmonizowane.

Niezwykłem urozmaiceniem samej akcji są żywe obrazy, poprzedzające każdy ważniejszy epizod z życia Chrystusa, obrazy do których tematy zaczerpnięte są ze Starego Testamentu.Odznaczają się one wręcz artystycznym układem i wywierają niezapomniane wrażenie.

Całe widowisko podzielone jest na trzy części. Rozpoczynają się wjazdem Chrystusa do Jerozolimy, wśród radosnego tłumu, przybranego w odświętne szaty. Część pierwsza kończy się na pojmaniu Chrystusa, poczem następują sceny pełne dramatycznego napięcia: droga Krzyżowa, męka i śmierć Chrystusa, — by znaleźć zakończenie w potężnem „Hosanna" Zmartwychwstania. (kr.)



Hugo Rutz (Kajfasz) przy swej codziennej pracy

Mokra Ameryka

Zniesienie prohibicji nie przyniosło Stanom Zjednoczonym spodziewanego porządku. Każdy z 48 stanów potraktował nową ustawę indywidualnie i panuje niechany zamęt. Jedynie Dekaware (a więc najmniejsza z tych jednostek terytorjalnych) nie skarży się na stosunki, prawdopodobnie dlatego, że oddał kontrolę nad sprzedażą trunków wyskokowych w ręce jednego człowieka.

Stany Georgia, Tennessee, Alabama, Oklahoma, Północna i Południowa Karolina pozostały przy prohibicji i trwa w nich stan dawniejszy tj. bootleggerom powodzi się doskonale, a ludzie wolą **moonshine** („księżycówkę" tj. wódkę fabrykowaną czy przemyconą przy świetle księżyca) od wody.

Sucha nominalnie jest i Floryda, gdzie leżą ulubione miejsca wypoczynkowe Stanów Zjednoczonych — Wybrzeża Palmowe, Miami itp. Dla gości nie istnieje zakaz alkoholu, a władze patrzą na to przez palce. Tak nakazują względy gospodarcze. A nużby bogaci przybysze zaczęli przywozić z sobą zapasy alkoholu?

Większość Stanów zniosła wprawdzie prohibicję, ale wprowadziła ograniczenia w sprzedaży trunków — system ten nazywają **Dora** (od aktu obrony królestwa — **Defence of the Realm Act**, wprowadzonego w Anglji). lecz ludzie nie chcą się zastosować i dzięki temu bootleggerzy dalej uprawiają swój handel.

Zresztą napoje, sprzedawane otwarcie, są stosunkowo drogie, gdyż cenę ich podwyższają podatki i opłaty za koncesje szynkarskie. Wobec tego bootleggerzy obniżyli ceny i robią niebezpieczną konkurencję.

Ale najniebezpieczniejszym objawem jest to, że całe mnóstwo ludzi zaczęło pić — poprostu dla mody. Wódka jest doskonała, jest **respectable**, więc należy jej używać. Tak powiedziały sobie przedewszystkiem kobiety — i zastraszająca ilość dam, spotyka się po barach. Obliczono, że w Chicago liczba ich wynosi 25 proc. wszystkich gości.

Jak wiadomo, tajne bary nazywały się **speak - easy** (miejscami swobodnej rozmowy). Władze w Kalifornji postanowiły je wykorzenić. Rzeczywiście wyśledziły wszystkie i pozamykały. Powstały jednak równie liczne lokale, zwane **speak - as - you - please** (miejsca jakiej chcecie rozmowy) — i mają liczną klientelę damską.

Trzeba jednak przyznać, że zniesienie prohibicji oddziałało dobrze pod jednym względem. Tajna sprzedaż alkoholu, jakkolwiek istnieje, przestała być tym świetnym interesem, jakim była dawniej. To też zmniejszyła się znacznie ilość zbrodni, związanych z przemytem alkoholu, wojen między rywalizującemi z sobą bandami itp. Naogół jednak panuje niezadowolenie. Spodziewano się po ustawie, przywracającej sprzedaż alkoholu, lepszych skutków i niejeden Jankes mówi: „Ach, wprowadźcie napowrót prohibicję, żebyśmy mogli pić w spokoju i wygodzie!"

—0—

Bertrand Russel i jego dzieła

Wpływ książek, pisanych w złym duchu, działa na społeczeństwo wogóle, a zwłaszcza na młode pokolenie w sposób destrukcyjny. Ludzie obecnej epoki, przeżywający chwile ciężkie, których system nerwowy potrzebowałby uspokojenia i choćciaż chwilowego zapomnienia lub dobrej rady — biorą do ręki książkę Russela o tytule tak interesującym jak „Wychowanie i ustrój społeczny" w nadziei, że rozważania tego filozofa, staną się dla nich wskaźnikiem życiowym.

„Point de reveries" jak mawiał raz Mikołaj I. do Polaków! Russel jako komunista twierdzi, że jeżeli oparta na nauce cywilizacja ma się wogóle ostać, to niezbędnym warunkiem jej przetrwania musi być utworzenie państwa wszechświatowego, które sprawowałoby rządy ku szczęściu ludzkości. Naturalnem następstwem byłoby wprowadzenie na całym świecie, jednolitego systemu wychowania, który wpajałby obywatelom poczucie lojalności wobec tego państwa. Przyznaje wprawdzie, że ten system przeszkadzałby rozwojowi jednostki, ale lojalność wobec państwa wszechświatowego, przedewszystkiem nie będzie wymagała wojny, a kiedyś po wiekach, może znowu kultura się odrodzi. Na teraz trzeba przyznać pierwszeństwo wychowaniu obywatela.

W tem wszystkiem, jedynym motywem jest wstręt do wojen (zresztą podzielany ogólnie), który Russel odczuwał zawsze w tym stopniu, że po wybuchu wojny światowej, pisał przeciw wstępowaniu do wojska. Kosztowało go to wiele, bo został ukarany grzywną, utratą wykładów w Cambrodge i więzieniem. Że wojna jest zabytkiem czasów barbarzyńskich i strasznem nieszczęściem ludzkości — na to godzimy się całem sercem, ale za cenę upadku kultury, za państwem wszechświatowem, oświadczyć się nie możemy.

Russel krytykuje wszystkie systemy wychowawcze. Nie są one bez błędu, ale trudno byłoby pogodzić się z jego programem nauczania, który wygląda, jak następuje. Nie powinno się przedewszystkiem niczem dziecka krępować — niech się uczy tego co chce i o ile chce. Przymus w wychowaniu zabija oryginalność i może rozbudzić nienawiści. Nawet sprawa czystości jest uważana za obrzydliwą tyranję ze strony rodziców, którzy dbają o czystość przez snobizm.! „Dzieci mogą być czyste dwa razy dziennie: rano i wieczór — pozatem powinny poznawać świat, tarzając się po ziemi i ocierając o twarz, zabłocone ręce". (str. 35). —

Wychowanie, polegające na wczesnem uświadamianiu dzieci, braku przymusu, a nawet tolerowaniu pewnych zboczeń (bo to znowu tak bardzo nie szkodzi!) — ma być również wolne od nauki religji, ponieważ wierzenia religijne są głupstwem, a także nie należy rozwijać patrjotyzmu, gdyż rozbudzanie miłości własnego kraju pociąga za sobą nauczanie fałszu, bo dzieci nie dowiadują się o przewinieniach swego narodu. Wogóle pierwiastek idealny powinien być wykluczony.

Wypowiedziawszy te pojęcia przyznaje Russel, że jednak zupełna swoboda w wychowaniu nie nauczy opierania się podszeptom chwilowego impulsu i że trzeba wzmacniać wolę. Ale w jaki sposób ma się pogodzić tę swobodę z koniecznym przymusem, tego nie mówi, a czytelnik który wziął książkę do ręki w nadziei, że znajdzie ważne wskazówki w kwestjach wychowawczych, przekonywa się, że najlepiej zrobi, wychowując dziecko po dawnemu, to jest wpajać mu dobre nałogi, które stawszy się drugą naturą, nie dopuszczą do rozwoju złych skłonności, drzemiących na dnie każdej ludzkiej duszy. Tak wychowany człowiek będzie także dobrym obywatelem.

Autor nie wypowiada się stanowczo za wychowaniem dzieci przez państwo, zdaje się jednak ku temu skłaniać, ponieważ system ekonomiczny komunistów nie daje się pogodzić z prywatnem posiadaniem dzieci. Spodziewa się, że Rosja dostarczy z czasem danych i faktów, które pozwolą o tem rozstrzygnąć. Na razie nie wydaje ostatecznego sądu w tej sprawie. W kwestji szkolnej wymienia cały szereg rozmaitych systemów, z których żaden nie jest możliwym do przeprowadzenia. Między innemi projekt wprowadzenia szkoł dla dzieci wyjątkowo inteligentych. Można sobie wyobrazić na jakie przykrości byliby narażeni rodzice i wychowawcy tych „wyjątkowo inteligentnych", ze strony przeciwnej! Wogóle wszystkie plany i teorje Russela są dziwnie mgliste i niestałe — to, co w jednym rozdziale uważa za najlepsze, w następującym uznaje za niemożliwe.

W jednej tylko sprawie występuje stanowczo, a to w kwestji religji. Wypowiada nawet zdania niegodne człowieka nauki, naprzykład, że wiara w Boga i życie pozagrobowe może doprowadzić do rozpaczy, gdy się tę wiarę utraci, lub że ludzie bogaci twierdzą dla własnej wygody, że nie trzeba się starać o ulżenie doli biednych, bo kto na ziemi cierpi, będzie miał większą nagrodę w niebie. Wreszcie, że znał ludzi wychowanych w religji katolickiej, którzy gdy wierzyć przestali zaczęli zachowywać się w sposób godny pożałowania, świadczy to wprawdzie, że się tak stało w skutek utraty wiary, ale Russel ma na to inny pogląd. Jakież bielmo zasłoniło mu oczy, gdy patrzył na czyny ludzi bezreligijnych, — Zdaniem jego ludzie religijni nie odznaczają się wielką inteligencją. (Zapomniał choćby o św. Tomaszu z Akwinu lub o Pasteurze) — a z pewną ironją stwierdza, że w Ewangelji nie ma ani jednego słowa na pochwałę inteligencji.

Credo swoje wypowiada w książce pt. „W co ja wierzę". Jedyną jego wiarą jest wiedza, mająca być zużytkowaną dla szczęścia ludzkości. W jaki sposób potrafi pocieszyć smutnych, nakarmić głodnych i podać upadłym dłoń pomocną — to jego tajemnica.

Z pobytu w Rosji doznał Russel pewnego rozczarowania — widocznie inaczej wyobrażał sobie raj sowiecki. Może nie wyniósł także dodatniejszych wrażeń z pobytu w Pekinie, gdzie jego wykłady na uniwersytecie, miały matematykę za punkt wyjścia. Prawdopodobnie te przeżycia skłoniły go do napisania w 1924 r. książki pt. „Ikar".

Późniejsze dzieło pt. „Podbój szczęścia" poświęcone jest rozważaniom w jaki sposób uzyskuje się szczęście, wedle Russela przez pozbycie się wad takich, jak egoizm, pycha lub zawiść, będących powodem rozmaitych przykrości. Religja uczy nas, że człowiek powinien pracować nad swem udoskonaleniem, aby zbliżać się do doskonałości Bożej. Jakiemi drogami dążyć będzie nowożytny człowiek Russela, który patrzy na to, ze stanowiska utylitarnego pozostaje dla nas tajemnicą, bo przeciel w jego kodeksie idealny punkt widzenia nie istnieje. —

W jednem z ostatnich swych dzieł pt. „Małżeństwo i moralność" stawia Russel na przyszłość takie horoskopy, że gdyby nie wyglądały na utopję, możnaby oniemieć z przerażenia. Cała budowa społeczna ma się w gruzy rozsypać — rodzina przestanie istnieć, zastąpi ją matrjarchat, ponieważ kobieta wybierać sobie będzie na ojca swego dziecka coraz innego mężczyznę, więc stwierdzenie ojcostwa będzie utrudnionem. Opiekę ojca zastąpią władze państwowe. Psychologja Russela polega na upatrywaniu w ludziach wszelkiego rodzaju najgorszych skłonności zacząwszy od najwcześniejszego wieku, opierając się na teorji Freuda, przypisujących dzieciom wprost zwyrodniałe uczucia i upodobania. Społeczeństwo amerykańskie zdobyło się na odwagę usunięcia Lindseya z urzędu sędziego — byłoby rzeczą wskazaną gdyby Anglja obmyśliła sposób unieszkodliwienia Russela. Możeby zechciał wyjechać na wyspy Trobriandzkie, gdzie panują zwyczaje, cieszące się jego uznaniem.

L. P.

O gołębiach pocztowych

Nie sięgając aż do czasów biblijnych i arki Noego, spotykamy już w starożytności liczne dowody na to, iż poczciwy gołąb używany był chętnie celem przenoszenia wiadomości, nieraz na bardzo odległe miejsca.

Skrzydlaci ci posłańcy roznosili po całej Grecji nazwiska zwycięzców w igrzyskach olimpijskich, — podobną rolę spełniały też gołębie w Rzymie za czasów Cezarów.

Służbę pocztową pełniły również gołębie w starożytnym Egipcie, skąd zwyczaj ten przedostał się następnie na Wschód. W wieku XII i następnych hodowla gołębi pocztowych w Europie staje się przywilejem władców i magnatów; niezależnie od tego jednak stan kupiecki posługuje się chętnie gołębiami, celem porozumienia się w przeprowadzaniu operacyj handlowych.

Stopniowo używa się tych małych, a tak pewnych posłańców do innych, ważniejszych celów: komunikowania się między sobą oddziałów wojskowych przesyłania wieści z miast i twierdz, oblężonych przez nieprzyjaciela.

Specjalnie ważną rolę odegrały gołębie podczas oblężenia Paryża w roku 1870-1971. Przed rozpoczęciem blokady sprowadzono do Paryża z różnych stron kraju tysiące gołębi pocztowych, dzięki którym jedynie udało się potem utrzymać komunikację z oblężoną stolicą.

Po tym udanym eksperymencie Niemcy pierwsi wprowadzają systematyczną hodowlę gołębi pocztowych, wyszkolonych odpowiednio dla celów wojskowych. Za przykładem Niemiec poszły inne państwa, zakładając stacje gołębi pocztowych w dużych miastach, twierdzach, na wyspach.

Ogromne usługi oddały też gołębie podczas wojny światowej, przedewszystkiem podczas walk pozycyjnych, w okopach. Mimo padających pocisków, mimo mgły i gazów, gołębie docierały do miejsca przeznaczenia, przenosząc szybko i pewnie ważne wiadomości, decydujące nieraz o wyniku bitwy.



Skrzydlaty fotograf przed odlotem

Nie każdy gołąb posiada potrzebne kwalifikacje, by mógł spełniać swe odpowiedzialne funkcje „wojskowo-pocztowe". Najodpowiedniejszemi okazały się gołębie o piórach srebrno-szarych z połyskiem metalicznym, hodowane w Anvers, Liége, a następnie gołębie „flandryjskie" i „irlandzkie".

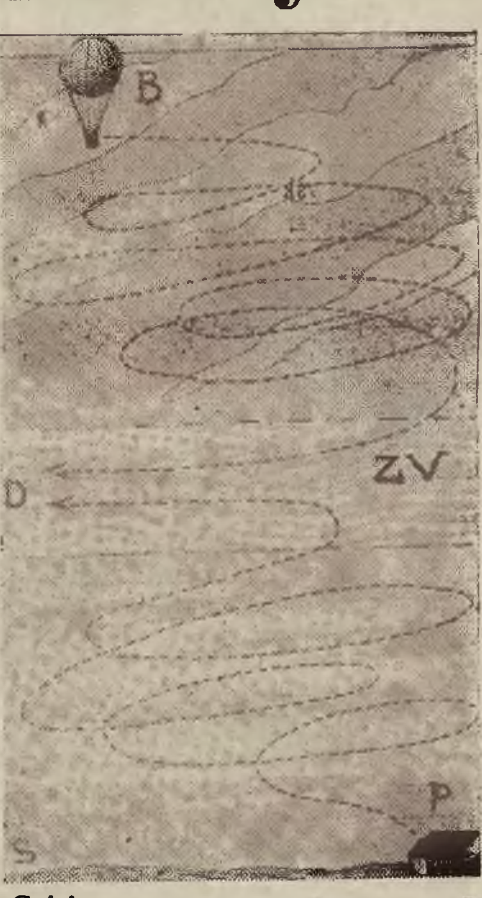
„Trenowanie" gołębia pocztowego wymaga przedewszystkiem ogromnej cierpliwości, troskliwości i nieustannej opieki. Kiedy gołąb ma już dwa miesiące, odbywać zaczyna pierwsze „próbne" loty w pobliżu gołębnika. Następnie przenosi się go stopniowo coraz dalej, na odległość 1, 2, 3, 4 kilometrów, — i to zawsze w towarzystwie drugiego, starszego i doświadczonego już ptaka.

Gołąb jednoroczny uchodzi już za dojrzałego do swej pracy. Zdolny jest odbywać długie loty, na odległość dwustu i więcej kilometrów. Osobny rozdział stanowią loty nocne, do których gołębie trenuje się systematycznie przez czas dłuższy.

Jest rzeczą niezmiernie ciekawą obserwować początkową fazę lotu gołębia pocztowego. Czy go się wypuści z klatki umieszczonej na ziemi, czy z balonu, zawsze oba lot swój rozpoczną od kilku lub kilkunastu okrążeń, wzbijając się w górę lub spadając na dół. Okrążenia te powtarzają tak długo, aż natrafią na strefę powietrzna, najbardziej im odpowiednią, a wówczas obydwa skierują się bez wahania w identycznym kierunku: w stronę gołębnika. Strefa ta znajduje się zazwyczaj na wysokości 200—300 metrów ponad ziemią, podczas deszczu jednak lub zimnych wichrów gołąb leci znacznie niżej, na wysokości 100—180 metrów.

W pomyślnych warunkach atmosferycznych gołąb pocztowy leci z szybkością około 100 kilometrów na godzinę; przy dłuższych dystansach jednak szybkość ta spada do 60—70 kilometrów.

Na temat zmysłu orjentacyjnego gołębia wypowiadano najrozmaitsze hypotezy. Jedni badacze przyjmują istnienie u gołębia „szóstego zmysłu", zlokalizowanego w wewnętrznym organizmie słuchowym; inni tłómaczą to specjalnym instynktem, dającym się spotęgować przez odpowiedni trening, inni wreszcie uważają to za rodzaj swoistej „telepatji", dzięki pewnym specjalnym wibracjom wysyłanym z gołębnika.



Gołąb pocztowy, czyto wypuszczony z balonu (B), czy z klatki (P) szuka zawsze najodpowiedniejszej do lotu strefy (ZV), poczem oba kierują się w stronę gołębnika (D)

W ostatnich czasach używa się gołębi do rozmaitych innych, nie zawsze chwalebnych celów, jak do szpiegostwa, kontrabandy, przenoszenia zakazanych narkotyków, a nawet przemytu drogich kamieni.

Wreszcie spełniają też gołębie pocztowe funkcje... fotografów. Na piersiach ptaka przymocowuje się maleńki aparat fotograficzny z aluminjum, ważący około 40 gramów, z objektywem zwróconym ku dołowi. Aparat ten działa zupełnie automatycznie, a można nastawić go dowolnie w ten sposób, iż pierwsze zdjęcie nastąpi np. po 20 minutach, poczem automatycznie idą dalsze zdjęcia w jednominutowych odstępach czasu. W ten sposób może nam skrzydlaty fotograf zrobić podczas jednego lotu do trzydziestu zdjęć, które następnie odpowiednio się powiększa.

Tak oto gołąb, ongi faworyt Wenery, przeszedł obecnie w służbę Marsa, stając się cennym sprzymierzeńcem i przyjacielem człowieka w czasach wojennych.

(kr.)

Co to jest sen roślin?

W szeregu zjawisk fizycznych jakie zachodzą w roślinach, znajdujemy pewne zjawiska, które popularnie nazywamy „snem" roślin. Zjawiska te obserwujemy u różnych roślin, których liście lub kwiaty przybierają inne położenie po zachodzie słońca, aniżeli w dzień, pozostają w niem przez całą noc, by ze wschodem słońca powrócić do położenia zajmowanego w ciągu dnia.

Perjodyczne te ruchy nazywamy w zależności od pory dnia, położeniem dziennem, lub położeniem nocnem. Przeważnie obserwować możemy te ruchy u roślin posiadających liście złożone, tj. posiadających na jednym ogonku dwa, trzy, lub więcej pojedynczych liści.

Obserwując te rośliny widzimy, że w ciągu dnia liście przybierają takie położenie, aby promienie słoneczne mogły padać na nie prostopadle, a więc położenie poziome, w nocy zaś listki te składają się, przybierając położenie pionowe, np. listki mimozy (Mimosa pudica) na noc przybierają położenie pionowe, stykając się poza tem powierzchniami górnemi. Listki koniczyny również na noc, składają się i zwracają ku górze.

Dalej mamy cały szereg roślin, których liście przybierają na noc inne położenie niż w dzień, z których wymienię rośliny dobrze każdemu znane, jak fasola, łubin, liście szczawniku i t. d. Również wiele roślin o liściach pojedyńczych, a nawet liścienie niektórych roślin przybierają w nocy położenie prawie pionowe, wskutek wyginania się na zewnątrz ogonka.

Najciekawsze jednak zjawiska „snu" spotykamy wśród kwiatów, objawiające się zamykaniem płatków lub okwiatu. Ruchy te niekoniecznie odbywają się wieczorem. U niektórych roślin następują one w różnych porach dnia, zwykle jednak dla danego gatunku stale o tych samych.

Tutaj wspomnieć muszę o pewnych ruchach roślin, które wywołane bywają przez pewne bodźce fizyczne, jak dotyk i uderzenie. Podrażnienie takie wywołuje reakcję, objawiającą się również zamykaniem kwiatu czy stulaniem liści, np. Mimosa pudica, za najlżejszem dotknięciem składa swe liście, skoro tylko usiądzie na ich górnej powierzchni mucha. Ruch ten jest wywołany podrażnieniem ze strony owada i w tym wypadku służy do pewnego określonego celu, a więc do złowienia owada.

Co jednak jest przyczyną snu roślin, oraz czy przynosi on jakieś korzyści roślinie, — postaram się w krótkości przedstawić.

Doświadczenia wykazały, że „sen" roślin, a więc ruchy perjodyczne liści lub kwiatów, zmieniające położenie tychże w różnych porach dnia, wywołane są światłem. Światło więc jest tym bodźcem, który wywołuje w roślinie zjawisko snu. Łatwo możemy o tem się przekonać wykonując następujące doświadczenie:

Bierzemy jakąkolwiek roślinę, u której zaobserwowaliśmy zjawiska snu, i chowamy te rośliny w czasie dnia, a więc w porze gdy kwiaty ich są otwarte, do ciemnego pokoju. Po krótkim czasie zauważymy, że kwiaty te przybrały położenie nocne.

Przez zmianę oświetlenia wywołujemy więc sen tych roślin. Możemy też odwrócić czas ich snu przez trzymanie rośliny w czasie dnia w ciemności, w nocy zaś je oświetlać.

Prócz światła również zmiana temperatury wpływa na sen kwiatów. Szczególnie wrażliwe na zmianę temperatury są kwiaty tulipanu i szafranu (Crocus). Jeżeli weźmiemy kwiat szafranu albo tulipanu i w dzień umieścimy go w ciemnym pokoju, wówczas kwiat zamknie się, następnie gdy go ogrzejemy, wówczas kwiat się otworzy, pomimo ciemności. Przeciwnie nagłe oziębienie się temperatury w dzień spowoduje zamknięcie się kwiatu, jakkolwiek znajduje się on w świetle.

Widzimy z tego, że chłód działa na rośliny podobnie, jak ciemność. W niektórych kwiatach przeważa wpływ światła, w innych zaś temperatury.



Ryc. 1. (liść fasoli) a) poduszeczka u nasady ogonka, b) kolanka listków

Ryc. 2. poduszeczka ogonka w przekroju podłużnym, obrazująca mechanizm ruchów liści) a) łodyga b) poduszeczka, c) wiązki naczyniowe, d) część miąższu rdzeniowa, e) część miąższu korowa, f) ogonek liścia.

Korzyści jakie rośliny czerpią ze snu, są aż nadto widoczne. Przedewszystkiem dzięki pionowemu ułożeniu liści, zmniejsza się promieniowanie ciepła, chroniąc roślinę od oziębienia, rozpostarcie zaś listków w dzień potrzebne jest do procesu asymilacji.

Zamykanie się kwiatów na noc, czy też w chłodnej porze dnia (w czasie deszczu) zabezpiecza i ochrania organy rozrodcze (słupki i pręciki), od zwilżenia i zniszczenia ich przez rosę czy deszcz. Otwarcie zaś kwiatów przypada na porę, w której latają owady, przyczyniające się do zapylenia tychże. Są kwiaty, które w dnie chłodne i wilgotne nie otwierają się wcale.

Na koniec pozostałoby omówić mechanizm, służący do wykonywania ruchów perjodycznych liści. Mechanizm ruchu u liści złożonych, polega na czynności t. zw. poduszeczek, które znajdujemy u podstawy ogonków listków. Poduszeczki, są to twory walcowate, soczyste, nieco ciemniej zabarwione, znajdujące się u nasady ogonka. Są one elastyczne w przeciwieństwie do ogonka, który jest sztywny. Elastyczność ta wynika z budowy poduszeczek, w których wiązki naczyniowe przebiegają w t. zw. osi obojętnej, tj. nie wyciągają się i nie ściskają, gdy poduszeczka ugina się w górę lub w dół, podczas gdy w ogonku wiązki naczyniowe, ułożone w pierścień otaczający soczysty rdzeń, nadają mu sztywność.

W poduszeczce wiązki naczyniowe otoczone są soczystym miąższem, rozwiniętym kosztem rdzenia i odznaczającym się wielką zdolnością zmiany jędrności komórek.

Dzięki zmianie jędrności komórek, tj. zmianie zawartości wody w obu częściach poduszeczki, zależnej od zmiany oświetlenia, występuje kolejne wydłużenie się górnej części poduszeczki, a kurczenie dolnej — i odwrotnie, co w skutkach wywołuje ruchy liścia, zmieniające jego położenie.

Przez zaciemnienie rośliny, podwyższa się jędrność w całej poduszeczce, jednak nierównomiernie, — naprzód z tej strony, która przy nocnem położeniu liścia jest wypukłą, przeciwległa zaś strona zostaje ściśniętą, — przez oświetlenie zaś zmniejsza się ilość wody w poduszeczce, również nierównomiernie, bo naprzód w tej części, która miała większą jędrność w położeniu nocnem dzięki czemu część, która przedtem była wklęsła, staje się teraz wypukła, i liście przyjmują położenie dzienne.

Doświadczenia wykazały, że rośliny te, po usunięciu bodźców, wywołujących wyżej opisane ruchy perjodyczne liści, w tym wypadku światła, przez pewien czas nadal te ruchy wykonują, później ruchy te ustają. Jeżeli doprowadzimy do ustania tych ruchów przez ciągłe oświetlanie rośliny (liście znachodzą się stale w położeniu dziennem), to po powrocie do stanu normalnego, roślina zacznie na nowo wykonywać te ruchy, które wykonywała przedtem.

Jeżeli zaś doprowadzimy do ustania tych ruchów — trzymając roślinę przez dłuższy czas w ciemnościach (liście znachodzą się w położeniu nocnem), to po przywróceniu normalnego stanu roślina traci na pewien czas zdolności ruchu i odzyskuje je dopiero po dłuższym okresie.

Dochodzimy więc do wniosku, że ruchy perjodyczne liści wywołane są bezpośredniem oddziaływaniem światła i ciemności.

Oprócz tych ruchów perjodycznych liście złożone odbywają jeszcze inne ruchy, jak nutacje wahadłowe do góry i na dół, ruchy heljotropiczne, polegające na zwracaniu górnej powierzchni liści w stronę najbardziej oświetloną i zwracanie się liści w kierunku słońca, zamykanie się liści w porze maksymalnego naświetlenia w samo południe, przez co osłabia się działanie światła na ich powierzchnię, wreszcie ruchy całej rośliny.

Zjawiska te nazywamy tropizmem lub taksją, zależnie od tego, czy cała roślina, czy też tylko jakaś jej część (liście, kwiaty) wykonuje pewne ruchy.

Mówimy więc o heliotropizmie czy heliotaksji, hydrotropizmie, hydrotaksji, geotropizmie, geotaksji, zwykle ujemnej lub dodatniej, zależnie w jakim kierunku tropizm czy taksja działa.

Pozostaje jeszcze wspomnieć o mechanizmie ruchu w liściach pojedynczych i kwiatach (płatkach). Różni się on od mechanizmu ruchu liści złożonych tem, że przyczyną jego jest nie jędrność lecz wzrost rośliny.

Wyginanie się liścia na zewnątrz lub wewnątrz, zamykanie się płatków, zależne jest od prędszego wzrostu te jednej, to drugiej strony ogonka lub płatka. To też w tych roślinach ruchy perjodyczne „snu", odbywają się tylko w czasie wzrostu rośliny.

Tadeusz Kwaśniewski

Posiew, który wyda plon

Obok chorych i starców, dla których radjo jest szczególnem błogosławieństwem, do najwdzięczniejszych słuchaczów należą dzieci. Sama już cudowność tajemniczej skrzyneczki, z której wydobywają się głosy istot niewidzialnych, potężnie oddziaływa na wrażliwą duszę dziecka i usposabia ją sugestyjnie.

To też nie brak licznych dowodów, że wpływ wywierany przez radjo jest wyjątkowo mocny. Dzieci trudne, z któremi bezpośredni wychowawcy rady sobie dać nie mogą, często — na głos z mikrofonu, jakby z zaświatów idący — stają się uległe i posłuszne. Otóż ten swój atut Polskie Radjo postarało się wyzyskać dla celów społecznych. Nie wszyscy, zapewne, wiedzą o istnieniu t. zw. dziecięcej „rodzinki radjowej". Dała jej początek prowadzona z małymi słuchaczami korespondencja, a ściśle mówiąc, odpowiedzi na coraz liczniej napływające listy dzieci, zadających rozmaite pytania, wyrażających żądania i sądy o programach. Dzięki tym właśnie odpowiedziom, młodzi abonenci zaczęli wzajemnie się sobą interesować.

„Skrzynka radjowa", nie przestając na udzielaniu odpowiedzi, zaczęła pośredniczyć między słuchaczami i zapoznawać ich ze sobą. Tym sposobem dokoła swej skrzyneczki zgrupowało się małe społeczeństwo, w którem znalazły się dzieci z najrozmaitszych sfer, często całe klasy i szkoły, a wszystko to zaczęło poczuwać się do pewnej solidarności. Dzieci szczęśliwe dowiadywały się o nieszczęśliwych, zdrowe o chorych, zamożne o ubogich.

W obliczu radja wszystkie one stawały się sobie równe. Nic nie przeszkadzało nawiązaniu nici sympatji i współczucia.

Wymiana zdań i sądów przestała wystarczać: zrodziła się potrzeba wzajemnego dopomagania sobie, co też Skrzyneczka gorliwie jęła popierać, organizując ową pomoc i udzielając wskazówek, w jakim kierunku dobre chęci zwracać się winny.

Tym sposobem rozwinęła się akcja dobroczynna „dzieci radjowych"

Przedewszystkiem „rodzina radjowa" zajęła się dziećmi choremi. Zwrócono uwagę na kolonje letnie, którym mali przyjaciele Polskiego radja nie skąpią ofiar. Niemniej gorliwie zajęto się rówieśnikami ubogimi, co wyraża się ze szczególną mocą w okresie świąt Bożego Narodzenia: sypią się składki i dary w naturze. Znaczną ich część stanowią książki, odzież i zabawki, wysyłane na Kresy dla dziatwy szkół powszechnych.

Jak wdzięcznem sercem podarki te bywają przyjmowane, świadczą listy dziękczynne, które całemi paczkami przychodzą do kierowniczki działu dziecinnego we Lwowie p. Ady Artz, popularnej „cioci Ady", czy też do innych pań, prowadzących w Warszawie, Wilnie, Krakowie i Katowicach audycje dziecinne.

Rodzina radjowa z każdym rokiem wzrasta. Wprawdzie występują z niej dzieci starsze, młodszych jednak coraz więcej przybywa. Nie brak wszakże i takich, które nawet już podrósłszy, kontaktu ze Skrzyneczką nie zrywają i we wszelkich akcjach dobroczynnych dalej biorą udział.

A jednocześnie podejmowane przez rodzinkę akcje coraz szersze przybierają rozmiary. Miarą tego może być fakt, że w ciągu lat ostatnich rozsyłana biednej dziatwie odzież i książki już nie setki, ale tysiące kilo stanowi.

Działalność charytatywna dziatwy radjowej posiada nietylko filantropijne znaczenie; również ważne, a może jeszcze ważniejsze jest oddziaływanie pedagogiczne. Rodzina radjowa uspołecznia młodzież, każe jej interesować się losem bliźniego, kochać go i współczuć.

Dziś, gdy społeczeństwo tak często dzieli się na walczące ze sobą grupy, gdy najrozmaitsze antagonizmy rozbijają solidarność narodową nie można lekceważyć wpływu Polskiego Radja w duchu jednoczenia i bratania ze sobą dziatwy na całym obszarze Rzeczypospolitej. Jest to posiew, który tylko dobre ziarno wydać może.

F.

Powieść sowiecka ostatniej doby

W czasach ostatnich powieść w Z.S.S.R. stoi pod znakiem triumfów epiki. Parę miesięcy temu pozwoliłem sobie zwrócić z tego miejsca uwagę na znamienny fakt świadomego nawrotu beletrystyki sowieckiej do burżuazyjnych, klasycznych, tradycyjnych form artystycznych. Nawrót ten pociągnął za sobą wkrótce niezwykle dobroczynne skutki: powieść sowiecka, ledwie wegetująca przedtem, odrazu zaczęła odnosić jeden po drugim wysoko wartościowe sukcesy artystyczne.

Zrealizowało się wreszcie marzenie budowniczych kultury socjalistyczno-proletarjackiej: ustrój marxowski potrafił się wreszcie zdobyć na stworzenie literatury pięknej nienagannie rewolucyjnej, prawowiernie proletarjackiej, — literatury programowej i propagandowej, a w tym propagandyźmie swym tem niebezpieczniejszej, że programowość ta i charakter agitacyjny podawane są w sposób bardzo delikatny, subtelny, pod płaszczykiem istotnie dużego objektywizmu artystycznego, A co najważniejsze, — literatura ta potrafiła się zdobyć na idealne zharmonizowanie proletarjackiej, propagandowej treści z wysokiej wartości formą artystyczną, — formą — jak już się powiedziało, — nawiązującą do najlepszych tradycyj literatury burżuazyjnej, jeszcze tak do niedawna traktowanej przez sowiecką awangardę literacką za przekreślony już raz na zawsze przeżytek cywilizacji „feudalnej" i „burżuazyjnej".

* * *

Jak już wiemy z tego, co mówiłem na tem miejscu przed paru miesiącami, literatura sowiecka może, dzięki temu połączeniu proletarjacko-propagandowej treści z tradycyjną, burżuazyjną formą literacką, — pochlubić się sukcesami artystycznemi tej miary, co „Skok" Bratnina i „Zbrodnia Cyryla Bezsonowa" Lidina, Dodajmy do tego „Piątą miłość" Karpowa i zwróćmy uwagę na to, że modna dziś u nas w Polsce powieść Katajewa „Naprzód, czasie", pisana tak zwanym stylem rewolucyjno-awangardowym i stojąca na uboczu ruchu literackiego w Sowietach, nawracającego do tradycyjnych form artystycznych, jest w gruncie rzeczy tylko dokumentem obyczajowo-propagandowym, nie posiadającym żadnej wartości artystycznej, a ściślej mówiąc — mającym wartość artystyczną odwrotnie proporcjonalną do szumu reklamy, jaka towarzyszyła ukazaniu się polskiego przekładu tej powieści i zdobyła jej w szerokich sferach czytelniczych całkowicie niezasłużoną opinję najlepszej powieści sowieckiej czasów ostatnich i co ważniejsze, a co już jest zupełnie mylne — powieści, niezwykle charakterystycznej dla literatury sowieckiej dnia dzisiejszego.

Bez wielkiego wrażenia natomiast przeszło u nas ukazanie się na półkach księgarskich dwóch naprawdę wspaniałych arcydzieł literatury sowieckiej ostatniej doby — powieści Szołochowa „Zorany ugór" i „Cichy Don". Jeżeli chodzi o pierwszy z tych utworów, artystyczna wartość jego została wydatnie obniżona przez słaby przekład polski; „Cichego Donu" zaś ukazał się narazie tylko pierwszy tom, nie dający jeszcze pojęcia o istotnych wartościach tego arcydzieła. Nawiasem mówiąc, tom pierwszy polskiego przekładu odpowiada połowie pierwszego tomu oryginału rosyjskiego, którego całość obejmie cztery tomy; — tim czwarty dopiero wychodzi z druku.

W istocie zarówno „Zorany ugór", jak i „Cichy Don" — to wspaniałe arcydzieła epickie, zapowiadające rychły renesans epicki w literaturze, — autor zaś ich, Michał Szołochow — to talent narracyjny, talent epicki, posiadający dar emocjonowania, sugerowania i porywania czytelnika, nie mający chyba sobie równych w literaturze europejskiej od czasów Sienkiewicza. Treść „Zoranego ugoru" — walka o kolektywizację wsi sowieckiej, — treść więc dla czytelnika niesowieckiego przeważnie mało sympatyczna lub co najwyżej obojętna, — podana jest w formie tak sugestywnej, tak porywającej, że czytelnik — sam nie zdając sobie sprawy z tego, — zostaje wciągnięty w wir wypadków, w powieści się rozgrywających, w splot spraw i dramatów bohaterów powieści, które stają się wnet jego własnemi sprawami i dramatami. By tak oddziaływać na czytelnika, trzeba być talentem wysokiej klasy!..

A jeszcze wyżej, niż „Zorany ugór", — jako arcydzieło par excelence epickie, stoi „Cichy Don", istna epopea, epopea nietylko gdy chodzi o technikę i środki artystyczne ale i epopea ze względu na temat doskonale epicki, jakim jest wojna domowa w Rosji: walka między „czerwonymi" a „białymi" w Ziemi Wojska Dońskiego. Szołochow, sam z pochodzenia doński kozak, świetnie odczuł i odtworzył życie i psychikę kozaków — tych dziwnych pół chłopów, pół rycerzy, i na tło tego kozackiego bytu rzucił pełną dynamiki dramatycznej i bujności epickiej akcję zmagania się świata rewolucyjnego z kontr-rewolucją.

Osobiste sympatje bolszewickie autora nie zagłuszają przecież w nim odgłosów objektywizmu artystycznego, Szołochow — komunista nie przytłacza Szołochowa — artysty. Mimo widocznej propagandy rewolucyjno-komunistycznej, jaka przebija się między wierszami „Cichego Donu" — nad sztuką pisarską Szołohowa wszechwładnie króluje bezstronność i beznamiętność epicka, godna największych epików czasów minionych.

* * *

Obok „Cichego Donu" i „Zorana ugoru", epika święci d literaturze sowieckiej ostatniej doby triumfy na polu powieści historycznej, w pierwszym rzędzie w znakomitej powieści Aleksego Tołstoja „Piotr Pierwszy". Dziwnym zbiegiem okoliczności — najznakomitszym powieściopisarzem historycznym w literaturze rosyjskiej dnia dzisiejszego jest autor, to samo nazwisko noszący i z tej samej rodziny pochodzący, co wybitni przedstawiciele rosyjskiego powieściopisarstwa historycznego epok minionych.

Jest bowiem autor „Piotra Pierwszego" blisko spokrewniony z Aleksym Konstantynowiczem Tołstojem, autorem powieści historycznej z czasów Iwana Groźnego pt. „Książę Srebrny", napisanej w połowie XIX wieku, — jak i również i z wielkim Lwem Tołstojem, twórcą jednej z najznakomitszych powieści historycznych w literaturze światowej — „Wojny i pokoju".

„Piotr I." Aleksego Tołstoja odznacza się olbrzymią erudycją i rzadko spotykanym zmysłem historycznym: epoka, jej tło, ludzie i duch epoki — wszystko to odtworzone jest niezwykle wiernie, a zarazem niezwykle sugestywnie. Talent pisarski Tołstoja — to, jak i u Szołochowa, talent par excellence epicki, a jeżeli mający takie piękne literackie tradycje rodzinne ex-hrabia ustępuje kozakowi dońskiemu w zakresie zdolności narracyjnych i umiejętności porywania czytelnika fabułą, — to przecież znacznie go przewyższa kulturą artystyczną i niezwykłą plastycznością typowo epicką, tak rzadko spotykaną u dzisiejszych pisarzy.

Przy tem wszystkiem jest ex-hrabia Tołstoj prawowiernym pisarzem sowieckim, rewolucyjno-proletarjackim, — tendencję jednak umie ukryć głęboko u podstaw swego dzieła, w niczem nie naruszając harmonji i prawdy zarówno historycznej, jak i artystycznej, — którą to prawda i harmonja cechuje jego osiągnięcia i sukcesy w zakresie odrodzenia powieści historycznej.

Oprócz autora „Piotra I." — na polu powieści historycznej pracuje dziś w Z. S. S. R. wielu innych pisarzy. Jakaż to olbrzymia różnica w porównaniu z literaturą sowiecką z przed paru lat jeszcze, kiedy to każdy prawowierny autor sowiecki uważał za punkt honoru nieuznawanie historji i kompletne ignorowanie przeszłości, — twierdził bowiem, że zapatrzony jest w przyszłość, historja zaś zaczyna się dla niego od przewrotu październikowego lub co najmniej od urodzin Marksa.

* * *

Sowieccy powieściopisarze historyczni dzielą się na dwie kategorje: jedną z nich stanowią autorzy zdecydowanie programowi, propagandowi, dla których tematy historyczne — to tylko środek do rozwijania tez walki klasowej. Dla nich przeszłość i jej dzieje — to początku i końca nie mający teren walki klas, walki proletarjatu z klasami uciskającemi. Pod tym kątem naświetlają wszystkie epoki, — a między nimi i Jerzy Sztorm autor „Opowieści o Bołotnikowie" — w swoim rodzaju Spartakusie rosyjskim z początku XVII stulecia, który korzystając z zamieszek w państwie — podniósł bunt w obronie interesów ludu przeciw bojarom i zginął w tej walce. Również i Szapowalenko w „Roku 1801" te same co stanowią temat i powieści rosyjskiego emigracyjnego pisarza Aldanowa „Spisek" — dzieje Pawła I. i spisku przeciw niego naświetla pod kątem widzenia interesów ludu i klasy proletarjackiej.

Do drugiej kategorji powieściopisarzy historycznych, tj. do grupy zwolenników czystego artyzmu, sympatyzujących z bolszewizmem, ale nie podporządkowujących propagandzie jego swej sztuki — należą Olga Forsz (oryginalna pod względem formy powieść „Odziani kamieniem"), Guber, autor powieści „Miesiąc mgieł" (z epoki przewrotu wojskowego Napoleona 19 brumaire'a) i „Rok 1830" (z rewolucji lipcowej w Paryżu), a przedewszystkiem Jerzy Tynianow, twórca nawpół faktomontażowych ekspresjonistycznych powieści „Porucznik Kiże", „Kuchla", „Śmierć Wazyra Muchtara", w których sugestywnie maluje Rosję i jej ludzi z końca XVIII i początku XIX., w szczególności rosyjską elitę rządzącą i artystyczna

Teodor Parnicki.

Co to jest „suchy lód"

Wytwarzanie niskich temperatur już od dawna przestało być eksperymentem laboratoryjnym, interesującym tylko szczupłe stosunkowo grono uczonych teoretyków.

Dla licznych gałęzi przemysłu stało się ono zagadnieniem równie doniosłem, jak dla innych wytwarzanie ciepła, — że wymienimy tylko przemysł spożywczy, konserwację świeżych ryb, mięsa, wytwarzanie lodów i tp.

Najprostszą i najtańszą metodą, jak dotychczas, jest wytwarzanie sztucznego lodu. W ostatnich jednak czasach pojawił się nowy produkt, t. zw. „lód suchy", znajdujący stopniowo coraz szersze zastosowanie.

Wytwarza się go z bezwodnika kwasu węglowego, znanego nam tak dobrze, jako zasadniczego składnika wody sodowej.

* * *

Bezwodnik kwasu węglowego jest gazem ciężkim, cięższym 22 razy od wodoru. Daje się stosunkowo łatwo skraplać, a jego „temperatura krytyczna" (t. j. temperatura, powyżej której przechodzi ze stanu płynnego w stan gazowy) znajduje się przy 31°. Dzięki tym właściwościom można go z łatwością przechowywać w stanie płynym, w stalowych balonach.

Skaro otworzymy kurek zamykający taki balon i puścimy strumień płynnego kwasu węglowego na jakąś skrzynkę, której dno zaopatrzone jest w liczne drobne otworki, — ujrzymy ciekawe zjawisko: Oto na dnie skrzynki osadzają się kryształki śniegu.

Kwas węglowy płynny, w zetknięciu z powietrzem, paruje niesłychanie gwałtownie, powodując nagłe obniżenie temperatury do 79°, przy której to temperaturze przechodzi w stan stały.

Właściwość tę wyzyskano praktycznie w wielkich specjalnych fabrykach do wytwarzania suchego lodu. Najprostszą jest procedura stosowana w niemieckiej „Maschinen — Fabrik Esslingen", gdzie uzyskany „suchy śnieg" zostaje pod silnem ciśnieniem prasowany w bloki „suchego lodu".

Cała procedura ta jednak jest jeszcze zanadto kosztowna, by „suchy lód" mógł znaleźć powszechne zastosowanie w życiu codziennem.

Najwięcej używany jest w Ameryce, gdzie konsumcja „suchego lodu" (dry-ice) ze 130 ton w roku 1925 doszła do 55 tysięcy ton w roku 1932.

Również i w Anglji znajduje „suchy lód" coraz szersze zastosowanie: produkcja w r. 1931 wyrażała się cyfrą 45 ton, w roku 1933 przekroczyła 4000.

* * *

Posiada „suchy lód" szereg zalet, przedewszystkiem natury technicznej. Przedewszystkiem jest on tedy naprawdę „suchym": przechodząc bezpośrednio ze stanu stałego w stan gazowy, nie pozostawia po sobie żadnych zupełnie śladów, nie zanieczyszczając ani użytych naczyń, ani powietrza.

Jest znakomitym środkiem oziębiającym, dzięki bardzo niskiej temperaturze (—79°), jaką wytwarza, i to środkiem bardzo skutecznym w działaniu, gdyż gaz wytwarzający się rozchodzi się równomiernie po całej ubikacji, którą chcemy oziębić. Wreszcie posiada on silne własności antyseptyczne: jak wykazały doświadczenia zawartość 20% tego gazu w atmosferze wystarcza zupełnie dla zapobieżenia zepsuciu się świeżego mięsa.

* * *

O ile tedy technika wytwarzania „suchego lodu" zostanie na tyle uproszczona i ulepszona, iż koszty produkcji nie będą się różnić wiele od kosztów wytwarzania zwykłego lodu, — można być pewnym, iż „suchy lód" stanie się niemal artykułem codziennego użytku, dzięki swym licznym, pierwszorzędnym zaletom.

(R.)

Czy wycięcie migdałków jest szkodliwe?

Medycyna zna cały szereg wypadków, w których wskazanem, a nawet koniecznem się staje wycięcie, względnie wyłuszczenie tzw. „migdałków".

Drobny ten zabieg wywołuje zawsze u pacjenta i laika rozmaite wątpliwości i zastrzeżenia, streszczające się w tem, czy nie pociągnie on za sobą jakichś szkodliwych skutków dla całego organizmu. Bo przecież migdałki muszą do czegoś służyć, skoro istnieją, — rozumuje laik.

Nad zagadnieniem tem zastanawia się lekarz dr. Świaтłowski w „Gazecie Lekarskiej", dochodząc do wniosku, że obawy na tym punkcie nie są uzasadnione.

Doświadczenia przeprowadzone przez licznych badaczy dawały wyniki różne czasem wręcz sprzeczne. W każdym razie stwierdzono u dzieci z wyłuszczonemi migdałkami przyrost na wadze i lepszy rozwój ogólny.

Dr Świаtłowski zaznacza, że migdałki podniebne lub gardłowe, które z reguły podlegają wyłuszczeniu, stanowią razem z innemi migdałkami (pozanosowy, językowy i inne drobniejsze, rozmieszczone na tylnej ścianie gardła) jeden organ zwany w medycynie „pierścieniem Waldeyera".

Przez usunięcie zatem migdałków gardłowych usuwamy zaledwie część tego „pierścienia", podczas gdy reszta pozostaje w organiźmie, przejmując na siebie „funkcję" usuniętych migdałków.

Hipoteza ta znajduje poparcie we fakcie, że dotychczas nie zauważono nigdy jakich kolwiek ujemnych następstw, wynikających z usunięcia migdałków, — podczas gdy np. wycięcie tarczycy i innych gruczołów o tzw. wydzielaniu wewnętrznem powoduje dla organizmu ujemne skutki, dające się z łatwością zaobserwować.

(N.)

Radjo i jego słuchacze rozmaici

Radjo zwraca się do wszystkich. Zdawałoby się logicznem wobec tego, by programy radjowe również wszystkim odpowiadały. W tem jednak sęk, że ci „wszyscy" nie stanowią jednej zwartej całości, są tak różnorodni, iż zadowolić ich niesposób. Są niewątpliwie takie programy, które zdolne są zadowolić bardzo liczne rzesze słuchaczy, podobać się potrafią ich znakomitej większości, ale jeżeliby radjostacje trzymały się tych właśnie programów, to spotkałyby się z żywym protestem pewnej elity. A wśród radjosłuchaczy jest ona wcale liczna, opinje swe precyzuje bardzo jasno i naogół upodobań tłumu nie podziela. Dla poparcia swych postulatów elita ta wysuwa zazwyczaj argumenty bardzo słuszne: twierdzi na przykład, że radjo powinno być czynnikiem wychowawczym.

Niebezpieczeństwo, któregoby zdaniem naszem należało unikać, jest podwójne. Pierwsze polega na tem, że nie trzeba zbytnio pragnąć zadowolenia słuchaczy małowymagających, a najliczniejszych. Popełniłoby się ten błąd zasadniczy i niebezpieczny, jaki robią niektóre pisma popularne, które pragnąc zadowolić niewyszukane gusta tłumu, mierzą niżej i tem samem obniżają poziom swych czytelników. Niebezpieczeństwo drugie, to zbyt wysokie loty, zbytnio wyszukane programy, które przemawiając do snobizmów wszelakich dałyby rezultaty równie negatywne, jak to ma miejsce w literaturze lub sztuce dzisiejszej.

„Gdy się ludzie gromadzą, umysły się zwężają" — pisał kiedyś bezwzględny Montaigne. Niestety! Iluż durniów, by stworzyć tłum, jak się dzisiaj mówi jeszcze bezwzględniej. W pojedynkę, człowiek zdolny jest do reflexji, do osądu, do kultury. W postaci tłumu, poziom jego inteligencji zda się obniżać do zera. A jest rzeczą ciekawą, że to cośmy tu powiedzieli, jest tak banalnem, że dla każdego zrozumiałem, a jednak właśnie z tych „każdych" składa się tłum o umysłach ścieśnionych. Jakże sceptycznie patrzymy na powszechne nauczanie, tak dzisiaj powszechnie stosowane, gdy przyjrzymy się temu, co większość ludzi dziś czyta. Powszechne nauczanie jest bodaj równie powszechne jak generalny upadek wszelkiego poziomu.

Jakby tej sprawy nie omawiać, trzeba przyjąć za pewnik, że poziom szerokiej publiczności jest bardzo niewysoki. Radjofonja winna sobie z tego dobrze zdawać sprawę, jeżeli nie chce słuchaczy zniechęcać. Ale pozostaje jej zawsze możność wyszukania w rejestrze tego, co dla słuchaczy jest jednakowo dostępne, rzeczy lepszych, ciekawszych, bardziej wartościowych.

Skądinąd pedanterja estetów przyczyniła się zdaniem naszem do obniżenia poziomu, do pogorszenia smaku u publiczności. By zmusić ją do zachwytu dla sztuki, której ona nie lubi, obrzydza się na przykład tej publiczności całe szeregi dostępnych dla niej pisarzy: zwraca się ona ku gorszym, bo to jedyni, którzy jej pozostali: czyja w tem wina?

Jest w sztuce hierarchja. Winniśmy ją szanować. Powinno się ją podkreślać przez precyzowanie należnych każdemu miejsc, nie zaś przez okazywanie absurdalnej, nagminnie niesprawiedliwej pogardy.

Przykro zapewne patrzeć, jak tłum podziwia tych pseudo wielkich ludzi, których w dodatku może ocenić tylko elementy najpośledniejsze, lecz nie wolno publiczności od nich całkowicie odwracać, nie wolno rzucać jej w objęcia jeszcze gorszych, należy natomiast wyrabiać u tłumu opinję właściwą, osąd słuszny.

Wpośród tego wszystkiego, co może się publiczności podobać, winn radjo wybierać co lepsze, co wznioślejsze. Tem skuteczniej nauczy ono kochać sztukę, im umiejętniej wybierać będzie te rzeczy, w których brzmią uczucia wzniosłe, piękne. Dla tłumu treść ma większe znaczenie niż forma. Czemuż więc rumienić się wobec uczuć dobrze wyrażonych, niewymuszonych i szczerych?

Ale czy do tego mają się ograniczyć nasze, w stosunku do programów radja, wyrażane życzenia? Przeciwnie. Audycje radjowe są liczne i niezwykle rozmaite. Jesteśmy zdania, że część ich powinno się poświęcić eksperymentom zmierzającym do sztuki wysokiej, sztuki czystej.

Dajmy szerokim rzeszom radjosłuchaczy taką muzykę, jaką lubią, jaką rzeczywiście zachwycać się potrafią, lecz powiedzmy im, że jest jeszcze muzyka wyższa, do rozumienia której można dojść tylko stopniowo, przez stopniowe zaznajamianie się z nią, przez ćwiczenie ucha. Radjo nie powinno unikać audycji stojących na najwyższym poziomie, pod pretekstem, że tłum jest na nie głuchy. Cóż ostatecznie! Tłum dnia tego poszuka sobie w programie czego innego, gdyż jest rzeczą pewną, że przy normalnej różnorodności audycji zawsze może coś odpowiedniego wynaleść dla siebie. Elita słuchaczy będzie w dniu tym naprawdę zadowolona, a prawdopodobnie znajdą się i tacy ciekawscy, którzy mimowoli zasmakują tej sztuki wyższej. Próby te nie powinny zbyt rzadko się powtarzać, należy utrzymać ich ciągłość by duszy ludzkiej, która tak daleką jest od doskonałości, nie utrudniać kształcenia się i wyrabiania„ by systematycznie ćwiczyć umysły w poznawaniu sztuki, do całkowitego opanowania której tak nam jeszcze daleko.

Ale należy pamiętać o jednem: wiele sztuk jest dziś tak bardzo udoskonalonych pod względem technicznym, a na niekorzyść ich głębokiego znaczenia, że z tej racji interesują wyłącznie artystów a bardzo słabo przeciętnego, nieuświadomionego laika. Garstka pedantów ma pretensję do narzucania wszystkim tych swoich izoterycznych wysubtelnień, a ponieważ działa za pomocą pogardy wobec tego, co jest inne, z łatwością zjednuje sobie klijentelę złożoną ze snobów.

Należy tu jasno powiedzieć, że umysły zupełnie pierwszorzędne, o wręcz niedającej się zaprzeczyć kulturze, które niekiedy znajdują smak w tej przerafinowanej sztuce, uważają za rzecz zupełnie słuszną, że ktoś woli co innego, mianowicie sztukę bardziej uczuciowościową, a mniej intelektualistyczną.

Jeżeli i najrzadsze formy wyrazu artystycznego znajdują w radjofonji miejsce właściwe, to znajdują je jako takie, a nie z tytułu jakiejś ustalonej wyższości. Zpośród realizacji nowych, mamy prawo oczekiwać sztuki, któraby potrafiła zadowolić najwyższe wymagania elity, któraby jednak przez swą moc i głębie trafiła do dusz szerokiego tłumu.

Nazwiska żydowskie

Dyskusja na temat pochodzenia nazwisk żydowskich, a w szczególności nazwiska Gordon, z której zdawałem sprawę na tem miejscu, trwa dalej. „Sunday Times" umieszcza list profesora Yahudy, a z tego cennego dokumentu, wyszłego z pod ręki Żyda, warto podać parę szczegółów.

Uczony żydowski jest zdania, że żydowscy Gordonowie mieszkali niegdyś w Szkocji i tam doszli do swego nazwiska. Musieli je nosić już przed wypędzeniem z Anglji Żydów przez Edwarda I (1290). Analogję stanowi fakt, że zachowało się podobnież między Żydami dużo nazwisk hiszpańskich, a przecież wydalono ich z Hiszpanji w roku 1492 (mowa naturalnie o tych, którzy wyemigrowali, a nie o marranach). Zresztą między wschodnimi Żydami zachowuje się w żargonie mnóstwo słów staroniemieckich lub średnioniemieckich. Znowu wchodzi w grę kwestja wypędzenia Żydów z Niemiec. Są oni wogóle na punkcie językowym bardzo konserwatywni.

Dalej snuje ów profesor Yahuda analogię między językiem angielskim a żargonem Żydów polskich i wschodnich. Wykazuje przytem zupełną nieznajomość historycznej fonetyki angielskiej, przypisując wymowę imienia Izaak w żargonie (Ajzyk) angielszczyźnie. Przecież w czasie, gdy Edward I wydalał Żydów, Izaak wymawiał się „Izak", tak zresztą było jeszcze w w. XVII. Dyftongizacja długiego i (tj. zastąpienie go bez zmiany pisowni dźwiękiem dwugłoskowym aj) nastąpiła w stuleciu następnem.

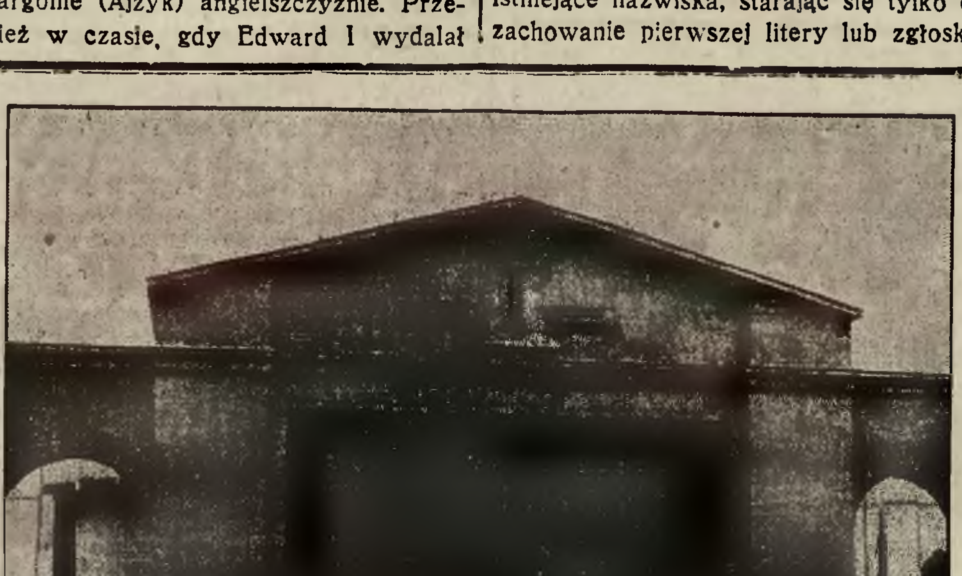
Drugi językowy przykład p. Yahudy jest ciekawszy (pytanie tylko, czy nie obróci go w niwecz jakiś językoznawca). Polscy i rosyjscy Żydzi używają słowa **davenen** — modlić się. Można je wyjaśnić tylko jako angielskie tłumaczenie hebrajskiego wyrazu **szaharith** — modlitwa poranna. W w. XII świt nazywał się w dialekcie szkockim **dawneying**, dziś nazywa się **dawu** lub **dawning** (podobnie w angielskim).

Trudno powiedzieć, czy p. Yahuda ma słuszność. Jego językoznawczy wywód co do Ajzyka uspasabia sceptycznie i co do reszty wywodów. Ale warto przytoczyć dalsze uwagi na temat zmieniania nazwisk przez Żydów angielskich. Czynili to oni wedle p. Yahudy „z przyczyn mniej lub więcej zasługujących na usprawiedliwienie" — n. p. w okresie wielkiej wojny dla uniknięcia pozoru, że są Niemcami. Czasem tłumaczyli dosłownie całe nazwisko. Rosenberg stał się Rosehillem, Grünfeld Greenfieldem, Kornfeld Cornfieldem. To znowu wybierali istniejące nazwiska, starając się tylko o zachowanie pierwszej litery lub zgłoski bez zmiany. Amszewitz zmienił się w Asquitha (czasem skromniej w Askwitha), Isaacson w Saxona (ale nie rdzennego!), Cohen w Cowena.

Na zakończenie anegdota. Lord Curzon powiedział kiedyś autorowi, że zdziwił się, spotkawszy w Persji Żyda o starem hiszpańskiem nazwisku. Yahuda odparł: „Bywają i wypadki odwrotne. Żyd zmienia nieraz stare nazwisko na nowsze — n. p. Cohen na Curzon". (Cohen ma często formę Kohn).

„W pierwszej chwili myślałem, że reakcja będzie nieprzyjemna" — ale niedarmo lord Curzon dobrze żył z Żydami. Powiedział grzecznie: „Gdybym był Żydem, nie wyrzekłbym się takiego nazwiska, jak Cohen, które oznacza potomka arcykapłana Aarona, a więc najstarsze drzewo genealogiczne na świecie". — „Tak", rzekł ośmielony Yahuda, gdyby wszyscy nie-Żydzi myśleli tak, jak wasza lordowska mość, wtedy żaden Cohen aniby nie zamarzył o wyrzekaniu się nazwiska — nawet dla zostania Curzonem".

Niezwykle charakterystyczna rozmowa...



Widowiska pasyjne w Oberammergau (do artykułu na str. III)

Jettatura

Jak wiadomo, Włosi są niesłychanie zabobonni, — między innemi wierzą święcie w „uroki". Na ten temat opowiadają w Paryżu następującą historyjkę.

Prezes słynnego klubu sportowego „Olimpique de Marseille", wysiadając z auta, natknął się na jakiegoś oberwańca, który ofiarował się mu pilnować auta za drobnem wynagrodzeniem. Prezes odmówił, — a gdy wrócił po kwadransie, — na aucie znajduje wymalowane „złe oko" z wymownym napisem „Jettatura"...

I oto w parę dni później „Olympique" faworyt całej Francji, przegrywa zawody o puhar Francji, a następnie ulega w walkach eliminacyjnych o szampionat. Na domiar złego obrabowano kasę klubu, zabierając z niej sto tysięcy franków!

A owo „uroczne oko", wymalowane na samochodzie, nie da się niczem zmyć...

—o—

ŚWIAT KOBIECY

Tradycje i przyszłość haftu polskiego

Sztuka ludowa, będąca niewyczerpaną strażnicą twórczych zdolności naszego ludu, stanowi zawsze świeże źródło prześlicznych motywów dla najrozmaitszych ręcznych robót kobiecych, jak haftów białych i kolorowych. Aby piękno to nie ginęło, wypierane przez masową tandecką hafciarską produkcję fabryczną, by stało się znanem i docenianem, powinniśmy zamiast faworyzować banalne ozdoby wytworu fabrycznego, służące do upiększania naszej bielizny, czy ozdoby naszych mieszkań, — zwrócić się do haftów ludowych, wytworu pracowitych rąk naszych kobiet i dziewcząt. Poza ludowym haftem kolorowym okolic Zakopanego, Szczawnicy, Huculszczyzny, Rusi, (Małopolski Wschod.) Kieleckiego, Kaszubów, Łowickiego, — najbardziej może cennym przez swe żmudne wykonanie i precyzję jest haft biały.

Dziewczęta wiejskie, tak do haftu białego, jak kolorowego, używają własnego wyrobu płótna lnianego, cieszącego lub grubszego. Dawniej używały także do haftu nitki lnianej, własnoręcznie barwionej na przeróżne kolory, farbami roślinnemi, dziś zastąpionej, przeważnie niemal kupnemi. W haftach łowickich przeważają kolory żywe, jaskrawe, podobnie, jak w zakopiańskich i innych. W kaszubskich barwy są pastelowe, przedewszystkiem kolor niebieski, dalej różowy z odcieniem szarym, czarny i żółty. Zaś kolor płonącego maku gorąco - ponsowy ożywia owe hafty szczególnie piękne. Okolicę Makowa obdarzył Bóg prześlicznym talentem hafciarskim. Tysiące i setki dziewcząt i kobiet w Makowie i wsiach okolicznych, poza pracą na roli, wyczarowują igłą hafty tak piękne i subtelne, iż nie chce się wierzyć, że wykonała to ręka ludzka częstokroć bardzo spracowana.

Od stu lat kobiety ozdabiały haftem ręcznym chustki i fartuchy, a przed 50-ciu laty mieszczanin makowski Jan Graczyk, sam doskonały hafciarz, skupił wokoło siebie większą ilość hafciarek, na wyroby których znajdował już wówczas odbiorców z odległych nawet okolic Polski. Na przemysł ten zwróciły niebawem uwagę czynniki rządowe, a mianowicie 1890-tego roku, starosta myślenicki p. Beneszek zainteresował się tym przemysłem. Z jego inicjatywy Wydział Krajowy zakłada szkołę hafciarską, która później i obecnie funkcjonuje jako instytucja państwowa, mająca na celu podtrzymanie przemysłu hafciarskiego i jego jakości. Zadanie to szkoła spełnia chlubnie, wydając corocznie liczne siły robocze, znajdujące łatwo zarobek.



Elegancki komplet sportowy

Paryżanki na scenie

(Korespondencja własna)

Paryż, w czerwcu.

Na wszystkich scenach daje się zauważyć dążenie do fantastyczności, do przeciwstawienia się monotonji w modzie.

Krój i odcienie sukien mają charakter wybitnie orjentalny; przejawi się on czasem niespodziania w niektórych przybraniach i ozdobach, jak naprzykład podłużnych dżetach, „fantazyjkach" z metalu, lub pasmanterji kokardach, przypominających motyle, i w przypiętych do ostrzyżonych włosów grekach, w kształcie otwartej harmonijki.

Wpływ wschodu w szczególności ujmujący sposób przejawia się w teatrze „Saint - Georges", w „Wolności tymczasowej", gdzie Magdalena Lambert z niesłychanym wdziękiem prezentuje kreacje firmy Molyneux, a mianowicie wąską, popołudniową suknię i chiński kapelusik; następnie suknię wieczorową w stylu japońskim, z wzorzystego jedwabiu o harmonijnych kasztanowato - bronzowych i szmaragdowych tonach.

Sceny, rozgrywające się w zaciszu domowem, dają nam możność przyklasnąć zwycięstwu, szlafroka nad najwytworniejszą pijamą: Szlafrok stwarza wokół kobiety specyficzną atmosferę i tajemniczość, dzięki cienkiej zasłonie, zarzuconej na kształty, jakich każe się domyślać, a trochę niepokojącą przez tren i powiewne, szerokie rękawy, nadające jej majestat buduarowej „Królewskiej kochanki".

Jasne tkaniny, mieniące się blaskiem księżycowym, „imprimes", o kolorytach fresków, odkopanych po wielu stuleciach, lśniące jedwabie o ciemnych tłach, usianych różnobarwnemi kwiatami, jakie rozkwitają w ogrodach władcy Chin; tiule, „chiffon'y", koronki, strusie pióra o długich pokrytych puszkiem łodygach — wszystko to łączy się, miesza z sobą i pod dotknięciem dłoni mistrza kroju podnosi i udoskonala odwieczną kobiecość, na tle jej zacisznego buduaru.

Przyjęła się obecnie moda dużych kapeluszy. Niektóre kapelusze mają płaskie i równe ronda, inne znów falują, inne zaś spadzistością przypominają dach wiatraka; czasem mają ścięte boki. Kwiaty u Worth towarzyszą sukniom wieczorowym ujęte w kształt toczka. Do białej organdynowej sukni z głębokiem wycięciem noszony jest maleńki toczek z rdzawych i fjołkowych bratków.

Ostatnie nowości

...połączenia trójkolorowe, ubierające ogromnie sukienki domowe. Niebieski, biały i czerwony — barwy francuskie — są stosowane z jedwabiu; modny jest żakiet i spódniczka w kolorze niebieskim — marynarskim (bleu-marin) i bluzka biało-czerwona.

...kostjumy wiosenne z czarnej lub ciemnej tafty. Odpowiednie są do nich bluzeczki z muszlinu lub lekkiego jedwabiu, o kolorach żywych, czerwonym, niebieskim lub zielonym.

...suknie z materjałów prążkowanych, zwłaszcza dla pań tęższych, gdyż wyszczuplają figurę.

...suknie na każdą porę dnia, dla pań w każdym wieku, w kolorze, obecnie najmodniejszym, czarnym i niebieskim-marynarskim.

...efektowne, duże węzły przy pelerynach.

...kołnierze z organdyny, ozdobione suto zakładkami, w kolorze białym, pod szyją małe, na plecach przechodzące w pelerynkę.

...kołnierze z muselinu, wycięte w formie płatków, otaczających szyję, naokoło jednakowo...

... na wyścigi, herbatki, przed południem do cukierni, komplet z wzorzystej crepe; suknia bardzo prosta i długi, luźny sięgający kolan żakiet, bez kołnierza o szerokich rękawach.

... wieczorem, zarzucone na suknie balowe, peleryny dowolnego fasonu i długości, z ciężkiej crepe opadające aż do ziemi, z rodzajem „kapiszonu" — kaptura na plecach, z muselinu suto marszczonego lub tafty, krótkie i faliste

... żywe kwiaty, otaczające wycięcie sukni balowej lub dekolt i przypięte do wieczorowej torebki.

... do sportowych kostjumów kurtkę, nie zapiętą, niedbale zarzuconą na ramiona.

... pantofelki z licznemi wąskiemi paseczkami, umieszczonemi dość nisko i zrobionemi często ze skóry innej niż całość, np. z błyszczącej i ciemnej przy pantofelku jasnym, matowym o wysokim cienkim obcasiku.

... kapelusze ze słomy o olbrzymich rondach, zupełnie płaskich lub lekko pod niesionych, i główce niskiej, o wysokości zaledwie kilku centymetrów.

... do kapeluszy o płaskiej główce wszywa się wstążkę, pod rondem, z tyłu głowy, aby przytrzymywała kapelusz, któremu zagrażają podmuchy wiatru.

... zamiast kolczyków, małe strzałki z djamentów lub kolorowych kamieni.

... Wypukłe, zabawne bransolety z metalu, przypominające kształtem wielkie pierścienie, z oczkiem składającem się z małych kamieni.

... klejnoty, bransolety, broszki, klamry na paskach z ciężkiego złota.

—o—



Modny kapelusik z czarnej słomki i czarnego surowego ...

Poradnik dla gosposi

Cynaderki duszone po polsku

1 duża cebula, 1 łyżka masła 1 łyżka mąki, można jeszcze kieliszek madery. Wymoczyć w zimnej wodzie cynaderki wołowe, obgotować w słonej wodzie, gdy ostygną pokrajać w cienkie plasterki. Dać do rondla masła, drobno pokrajaną cebulę i zasmażyć na rumiano. Włożyć cynadry i dusić pod pokrywą, podlewając rosołem, pod koniec wsypać trochę mąki. Doprawić do smaku pieprzem, solą i winem. Podawać w rondelku.

Kwas z chleba razowego

Proporcja: 2 klg. chleba razowgeo, 2 i pół klg. cukru, 5 dkg. drożdży, łyżka mąki pszennej rodzynki, 25 litrów wody przegotowanej.

Ususzyć chleb razowy w piecyku, lekko rumieniąc, okruszyć, włożyć w duży garnek kaminenn, albo w beczułkę, zalać 25 litrami wrzącej wody Przykryć Pozostawić w spokoju na przeciąg 24 godzin Po upływie tego czasu przecedzić płyn przez gęste płótno starając się nie zmącić go przy zlewaniu, gdyż w ten sposób łatwiej i prędzej można go przecedzić. Dodać do przecedzonego 2 i pół kilograma cukru, 5 dkg. drożdży rozrobionych w pół szklance letniej wody z dodatkiem łyżki mąki pszennej. Wymieszać, trzymać 6 godzin pod przykryciem. Zlewając, kłaść na dno każdej butelki po 3 rodzynki sułtanki.

Ułożyć butelki w chłodnej piwnicy a po pięciu dniach kwas już będzie dobry do picia. Podawać silnie ochłodzony.

Jeżeli podajemy kwas do stołu, przy którym zasiada większa ilość osób lepiej jest wlać go do dużego dzbana szklanego, a w ten sposób unikniemy ewentualnej katastrofy przy otwieraniu poszczególnych butelek.

Kwas cytrynowy

6 dużych cytryn o cienkiej skórce pokrajać na plasterki, odrzucając starannie wszystkie pestki. Włożyć do dużego garnka kamiennego lub małej beczułki po winie, dodać 40 dkg. rodzynków bez pestek, 2 klg. cukru kryształu, zalać 6 litrami wody wrzącej, nakryć szczelnie albo obwiązać ściśle pergaminem.

Po upływie 24 godzin dodać jeszcze 20 litrów wody przegotowanej i wystudzonej, 5 dkg. drożdży rozprowadzonych pół szklanką letniej wody z dodatkiem łyżki mąki pszennej. Po upływie kilku godzin, gdy rodzynki i plasterki cytryny spłyną na wierzch przecedzić płyn, zlać do grubych butelek szlanych z porcelanowemi, odrutowanemi korkami, ułożyć w chłodnej piwnicy. Po upływie 5 dni kwas jest już gotów do picia. Przed podaniem na stół trzeba go doskonale zamrozić. Otwierać ostrożnie i umiejętnie. Wstrząśnięty musuje zbyt silnie i wycieka z butelek. Jest wyśmienity, silnie musujący i bardzo orzeźwiający.

Lody śmietankowe

1 litr śmietanki ugotować pomału z 1/4 kg cukru i laseczką wanilji. Żółtek 10 ubić mocno w drugim rondlu i zalewać je ostrożnie gotującą śmietanką. Czynić to pomału, aby się żółtka nie zważyły. Rondel postawić na wolnym ogniu i pilnować, aby się śmietanka nie zagotowała. Gdy się zacznie podnosić, zdjąć z ognia, przecedzić całą masę przez gęste sito. Po wystudzeniu wlać w maszynkę do lodów, kręcąc ją, przytrzymać lody drewnianą łopatką. Chcąc podać lody w całości na stół, należy po przestudzeniu wlać w formę, którą należy mocno zakryć i włożyć w lód na pół godziny. Przed wyjęciem należy włożyć formę na chwilę do ciepłej wody.

Na letnie upały

W okresie upałów letnich niechętnie jadamy mięso i tłuszcze. Zawsze pociągają nas młode jarzynki, sałaty i owoce. Zupy należy w czasie upałów podawać na zimno. Będą napewno smakowały, o ile postaramy się, aby nie były letnie, a więc mdłe, dobrze ostudzone w piwnicy w lodowni lub nawet bardzo zimnej wodzie.

Zupa z rabarbaru

Obrane łodygi rabarbaru krajemy w drobne talarki i gotujemy bardzo miękko z dodaniem cukru i skórki cytrynowej. Zaprawiamy zupę łyżką mąki kartoflanej, rozbitej z 1/2 szklanką zimnej wody.

Do zupy dodajemy drobne grzanki z maślanej tzw. „słodkiej" bułki.